Sport

Ukazuje sie od 1945 roku

wtorek 2 lipca 2024

NR 130 (17940)

do trzech razy sztuka



GRUPA A

Niemcy – Szkocja	5:1
Węgry – Szwajcaria	1:3
Niemcy – Węgry	2.0
Szkocja – Szwajcaria	1:1
Szwajcaria – Niemcy	1:1
Szkocja – Węgry	0:1

1. Niemcy	3	7	8:2
2. Szwajcaria	3	5	5:3
3. Węgry	3	3	2:5
4. Szkocja	3	1	2:7

GRUPA B

Hiszpania – Chorwacja	3:0
Włochy – Albania	2:1
Chorwacja – Albania	2:2
Hiszpania – Włochy	1:0
Albania – Hiszpania	0:1
Chorwacja – Włochy	1:1

1. Hiszpania	3	9	5:0
2. Włochy	3	4	3:3
3. Chorwacja	3	2	3:6
4. Albania	3	1	3:5

GRUPA C

Słowenia – Dania	1:1
Serbia – Anglia	0:1
Słowenia – Serbia	1:1
Dania – Anglia	1:1
Anglia – Słowenia	0:0
Dania – Serbia	0:0

1. Anglia	3	5	2:1
2. Dania	3	3	2:2
3. Słowenia	3	3	2:2
4. Serbia	3	2	1:2

GRUPA D

Polska – Holandia	1:2
Austria – Francja	0:1
Polska – Austria	1:3
Holandia – Francja	0:0
Holandia – Austria	2:3
Francja – Polska	1:1

1. Austria	3	6	6:4
2. Francja	3	5	2:1
3. Holandia	3	4	4:4
4. Polska	3	1	3:6

GRUPA E

Rumunia – Ukraina	3:0
Belgia – Słowacja	0:1
Słowacja – Ukraina	1:2
Belgia – Rumunia	2:0
Słowacja – Rumunia	1:1
Ukraina – Belgia	0:0

1. Rumunia	3	4	4:3
2. Belgia	3	4	2:1
3. Słowacja	3	4	3:3
4. Ukraina	3	4	2:4

GRUPA F

Turcja – Gruzja	3:1
Portugalia – Czechy	2:1
Gruzja – Czechy	1:1
Turcja – Portugalia	0:3
Gruzja – Portugalia	2:0
Czechy – Turcja	1:2

1. Portugalia	3	6	5:3
2. Turcja	3	6	5:5
3. Gruzja	3	4	4:4
4. Czechy	3	1	3:5

Awans w bólach

Faworyzowana Portugalia dopiero w rzutach karnych okazała się lepsza od Słowenii.

W I połowie meczu rozgrywanego we Frankfurcie nad Menem pomiędzy Portugalią i Słowenią kibice wprawdzie nie doczekali się goli, ale to wcale nie oznacza, że spektakl był nudny. Przeciwnie, obie drużyny toczyły zażarty pojedynek o każdy centymetr boiska, a piłkarze nie odstawiali nogi. Wszyscy bowiem mieli świadomość, jak wysoka jest stawka tego spotkania.

W pierwszych trzech kwadransach pojedynku nieco korzystniejsze wrażenie pozostawili po sobie podopieczni Roberto Martineza, którzy trzykrotnie byli bliscy otwarcia wyniku. W dwóch przypadkach bliski szczęścia był kapitan Portugalczyków, Cristiano Ronaldo, który w tych mistrzostwach jeszcze ani razu nie wpisał się na listę zdobywców goli. W 13 minucie po dośrodkowaniu Bernardo Silvy na „długi słupek" CR7 był bliski oddania strzału głową, lecz nie sięgnął futbolówki. W 34 minucie snajper wyborowy „Nawigatorów" kapitalnie uderzył z rzutu wolnego, ale futbolówka poszybowała nad poprzeczką bramki Słoweńców. W doliczonym czasie gry (45+3 min) Portugalczycy powinni byli strzelić gola „do szatni". Na lewej flance urwał się Ronaldo i podał do Rafaela Leao, który wygrał pojedynek biegowy z Vanją Drkusziciem i idealnie zagrał przed pole karne rywali do Joao Palhinhy. Pomocnik angielskiego Fulham kapitalnie uderzył po ziemi, ale futbolówka odbiła się od lewego słupka bramki i opuściła boisko.

Po przerwie Ronaldo konsekwentnie dążył do zdobycia swojego pierwszego gola w tych mistrzostwach. W 55 minucie huknął z rzutu wolnego, ale kapitalną interwencją popisał się bramkarz Słoweńców Jan Oblak, który zapobiegł utracie gola. W 90 minucie kapitan Słowenii po raz kolejny okazał się lepszy od kapitana Portugalii i wynik nie uległ zmianie. W tej sytuacji do wyłonienia ćwierćfinalisty niezbędna była dogrywka. W 103 minucie Diogo Jota został sfaulowany w polu karnym przez Vanję Drkuszicia i wywalczył dla swojego zespołu „jedenastkę". Wydawało się, że to będzie decydujący moment w tym spotkaniu, ale Oblak wyczuł intencje Ronaldo i obronił jego strzał z „wapna"! Grający ofiarnie (5 żółtych kartek) podopieczni Matjaża Keka doprowadzili do serii „jedenastek", ale w nich faworyt już nie pozwolił sobie na fuszerkę. Ronaldo, Fernandes i Bernanrdo Silva byli bezbłędni, natomiast strzały Iliczicia, Balkoveca i Verbicza obronił Costa! Portugalia gra dalej!

Bogdan Nather

1/8 finału

Portugalia - Słowenia

0:0 (0:0) karne 3:0

PORTUGALIA: Costa - Cancelo (117. Semedo), Dias, Pepe (117. Neves), Mendes - Fernandes, Palhinha, Vitinha (65. Jota) - B. Silva, Ronaldo, Leao (76. Conceicao). **Trener** Roberto MARTINEZ.

SŁOWENIA: Oblak - Karnicznik, Drkuszić, Bijol, Balkovec - Stojanović (86. Verbicz), Gnezda Czerin, Elsznik (106. Iliczić), Mlakar (74. Stanković) - Szporar (75. Celar), Szeszko. **Trener** Matjaż KEK.

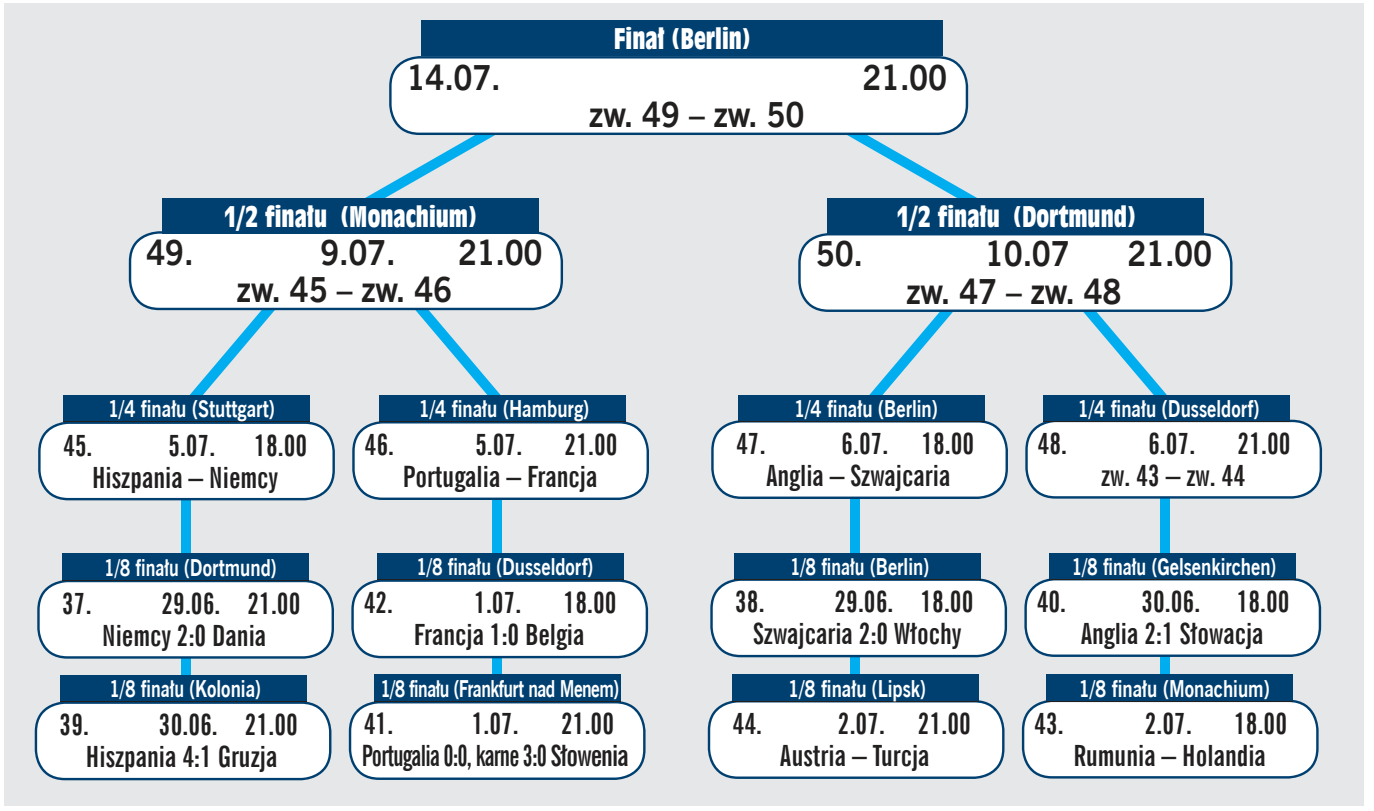
Sędziował Daniele Orsato (Włochy). **Widzów** 46576. **Żółte kartki:** Martinez (trener) - Drkuszić, Karnicznik, Stanković, Bijol, Balkovec; **czerwona kartka:** Kek (111. min).

Piłkarz meczu – Diogo Costa



Fot. Ronald Wittek/PAP/EPA.

Mecz Portugalii ze Słowenią obfitował w wiele zaciętych pojedynków, takich jak Rafaela Leao (z lewej) z Adamem Gnezdą Czerinem.



Sport 76db43ae1d



Fot. PAP/EPA.

Gdzie jest piłka?! Antoine Griezmann w pojedynku z Arthurem Theate.

Francja w ćwierćfinale

Drużyny świetne w ofensywie tym razem postawiły na defensywę. Wszystko zdecydowało się pięć minut przed końcem.

Mecz rozpoczął się od... obopólnych badań. Bardziej tracili na tym Francuzi, bo jeden po drugim łapali żółte kartki. Aurelien Tchouameni - za dyskusje z arbitrem, z kolei Antoine Griezmann i Adrien Rabiot - za faule. Belgowie niby dali zepchnąć się do obrony, ale to oni mieli pierwszą doskonałą okazję do zdobycia bramki: w 24 min Mike Maignan popisał się znakomitą paradą po mocnym strzale Kevina De Bruyne.

Po pierwsze: dyscyplina taktyczna

Później jednak do głosu doszli wicemistrzowie świata. W 34 min Jules Kounde znakomicie dośrodkował z prawej strony na głowę Marcusa Thurama, piłka jednak minęła słupek. Dwa razy z dystansu strzelał Tchouameni i to było groźne! Za drugim razem, tuż przed przerwą, wreszcie pokazał się Kylian Mbappe, świetnie uciekał lewym skrzydłem, nie dał się przewrócić i wycofał na wolne pole do Tchoumaniego. Wcześniej jednak Belgowie znakomicie potrafili go zneutralizować. Po drugiej stronie Romelu Lukaku był jednak jeszcze mniej widoczni.

Obie drużyny były niby ustawione ofensywnie, jednak złapały się za bary i trzymały w kleszczach; zdyscyplinowane taktycznie, pilnowały przede wszystkim, by nie stracić bramki.

Wślizg, w którym można się zakochać

Na początku drugiej połowy Tchouameni jeszcze raz spróbował zza pola karnego, tym razem kąśliwie, piłkę podbił jeszcze Wout Faes i bramkarz Koen Casteels miał okazję pokazać, że jest w świetnej formie. Jednak nawet on nie obroniłby po chwili strzału Kyliana Mbappe - piłka śmignęła jak bicz, ale jednak przeleciała z szybkością nadświetlną nad bramką.

Belgów nigdy nie należy jednak lekceważyć. W 61 min wypuścili jak strzałę cudowny kontratak, znakomitym podaniem popisał się De Bruyne, który podał do Yannicka Carrasco, ale fenomenalnym wręcz wślizgiem popisał się Theo Hernandez. Boczny obrońca „Tricolores" w ostatniej chwili uratował swój zespół i nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że był to - jak dotychczas - najbardziej spektakularny wślizg na tym Euro

No to przenieśmy się pod drugą bramkę - groźnie strzelali Lukaku i De Bruyne, ale Maignan pokazał, że ma refleks nie gorszy niż Casteels.

Gol rezerwowego? Nie, samobój!

Trener Didier Deschamps trafił ze zmianami. Zdecydowała akcja przeprowadzona pięć minut przed końcem. Francuzi wymienili kilka szybkich podań (świetne było zwłaszcza to, gdy piłka trafiła do rezerwowego Randala Kolo Muaniego, który wszedł niewiele wcześniej. Kolo oddał strzał z ostrego kąta, piłka pewnie Casteelsa by nie zaskoczyła, gdyby nie trafiła w kolano obrońcy Jana Vertonghena. Kilku belgijskich piłkarzy zareagowało wściekłym machnięciem rękami.

Pewni swego rozanieleni francuscy kibice rozpoczęli „Marsyliankę".

Belgowie rzucili się do rozpaczliwych ataków, ale było już za późno. Francuscy obrońcy trzymali dyscyplinę do końca, nie pozwalali zepchnąć się do głębokiej obrony. Spokojnie przetrzymali desperackie ataki Belgów i po chwili mogli sobie gratulować.

„Marsylianka" w tym momencie brzmiała wręcz triumfalnie

Paweł Czado

1/8 finału
Francja - Belgia
1:0 (0:0)

1:0 – Verthongen, 85 min (samobójcza)

FRANCJA: Maignan – Kounde, Upamecano, Saliba, T. Hernandez – Kante, Tchouameni, Rabiot – Griezmann, Thuram (62. Kolo Muani), Mbappe. Trener Didier DESCHAMPS.

BELGIA: Casteels - Castagne, Faes, Verthonghen, Theate - Onana, De Bruyne, Carrasco (88. Lukebakio), Doku - Openda (63. Mangala Ż), Lukaku. Trener Domenico TEDESCO.

Sędziował Glenn Nyberg (Szwecja). **Widzów** 46810. **Żółte kartki:** Tchouameni. Griezmann, Rabiot – Verthonghen, Tedesco (trener), Mangala

Piłkarz meczu – Aurelien TCHOUAMENI

Teraz albo nigdy!

Selekcjoner Rumunów wierzy, że na przekór statystykom jego drużynę stać na wyeliminowanie Holendrów.

1/8 FINAŁU
Rumunia – Holandia
WTOREK, 2 LIPCA, GODZ. 18.00
Sędzia Felix Zwayer (Niemcy). Stadion - Monachium.

Rumuńska kadra wystąpi w fazie pucharowej po 24 latach. Na Euro 2000, organizowanym na boiskach Belgii i Holandii, wyjście z grupy od razu dawało ćwierćfinał. W nim drużyna z rozpoczynającym wielką karierę Adrianem Mutu trafiła na Włochów, późniejszych finalistów. Przegrała 0:2 po golach Francesco Tottiego i Filippo Inzaghiego w I połowie. Najlepszy wynik w historii ME uzyskali pod wodzą trenera, który nie prowadził ich w eliminacjach. Victor Piturca, który potem jeszcze dwukrotnie obejmował „trójkolorowych", musiał odejść, bo popadł w konflikt ze starszyzną, którą powoli chciał odsuwać od kadry i wprowadzać młodszych. Na czele buntu stał pomocnik Gheorghe Hagi, a prezes federacji ugiął się pod żądaniami zawodników.

Prawdziwi mężczyźni chcą wszystko

Dziś Rumuni nie mają wielkich gwiazd. Przed tym ważnym nie tylko dla zespołu występem selekcjoner Edward Iordanescu napisał odezwę do rodaków. – Z pewnością stoimy przed największym wyzwaniem na naszej wspólnej drodze. Mówi o tym historia pojedynków z Holandią, mówią o tym indywidualne wartości przeciwników, ich ogromne doświadczenie na tym poziomie. Wszystko, co do tej pory zdobyłem, osiągnąłem realizmem: tak, Holandia jest faworytem – napisał 46-latek, który jest bardzo religijnym człowiekiem. W niedzielę wraz ze współpracownikami uczestniczył w nabożeństwie w kościele prawosławnym w Wurzburgu.

Historia przemawia za „Oranje", z którymi Rumuni odnieśli tylko jedno zwycięstwo, trzy razy zremisowali, dziesięć razy przegrali. Strzelili zaledwie trzy gole, stracili aż 29. Iordanescu podkreśla, że w każdej sekundzie spotkania z Holendrami potrzebna będzie jedność, niespotykana ambicja i całkowite poświęcenie. – Jeśli przed każdym meczem na Euro mówiłem, że zawodnicy są gotowi, to teraz mówię, że są gotowi, ale też potrzebuję od nich odpowiedzi, której mogę udzielić dopiero po meczu. Odpowiedzi na pytanie, której nikt poza nimi nie może nam teraz dać: jak bardzo chcemy więcej? To, co osiągnęliśmy do tej pory, nie jest małą rzeczą. Ale ci, którzy biorą los w swoje ręce, jak prawdziwi mężczyźni, nie zadowalają się ani tym co więcej, ani tym co mniej. Są tacy, którzy chcą wszystko – napisał trener i nawiązał do słów rumuńskiego hymnu, w którym śpiewają „teraz albo nigdy".

Bez tarcia nie ma polerowania

Holendrzy nie błyszczeli w fazie grupowej. Musieli odrabiać stratę w meczu z Polską, w ostatniej kolejce ulegli Austrii. – Przez ostatnie kilka dni koncentrowaliśmy się na różnych aspektach – na przykład na tym, co robić, gdy jesteśmy w posiadaniu piłki, a także kiedy jej nie mamy. Wynik z Austrią oznaczał, że jesteśmy pod większą presją, ale ciężko pracowaliśmy nad elementami, które wyszły na jaw w tym meczu – powiedział obrońca Denzel Dumfries. Napastnik Memphis Depay, który po Euro będzie musiał szukać nowego klubu, bo Atletico Madryt nie przedłużyło z nim umowy, był pytany o atmosferę panującą w drużynie. Ocenił ją jako dobrą. – Ale nigdy nie jest idealnie. Niewielkie tarcia są normalne. Jesteśmy razem od miesiąca, skupieni na wynikach. Jeżeli nie są takie, jakich oczekujesz, to możesz być zirytowany. Bez tarcia nie ma polerowania – stwierdził podopieczny Ronalda Koemana.

Michał Knura



Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA/PressFocus

Siłą Rumunów jest kolektyw i dobra atmosfera.

Sport 76db43ae1d

O historyczny wynik

Zespół prowadzony przez Ralfa Rangnicka ma szansę nawiązania do najlepszych czasów austriackiego futbolu.

1/8 FINAŁU
Austria – Turcja
WTOREK, 2 LIPCA, GODZINA 21.00.
Sędzia – Artur Soares Dias (Portugalia) Stadion – Lipsk


Fot. Filip Singer PAP/EPA

Prowadzona przez Ralfa Rangnicka reprezentacja Austrii może być czarnym koniem Euro 2024.

O dawnych czasach, kiedy narodowa jedenastka znad Dunaju liczyła się na świecie, będąc w czołowej czwórce mistrzostw świata w 1934 i 1954 roku mało kto już dziś pamięta. Po raz ostatni Austriakom dobrze w międzynarodowych szrankach szło na mundialach pod koniec lat 70. i na początku 80., kiedy byli w stanie być w czołowej ósemce MŚ. Były to czasy Hansa Krankla, Herberta Prohaski czy Bruno Pezzeya.

Pochwały dla Rangnicka

W mistrzostwach Europy Austriacy nie zaistnieli. U siebie w 2008 roku zremisowali tylko z Polską i zakończyli występy na fazie grupowej, jak biało-czerwoni. Zwiastunem, że idzie ku lepszemu było Euro trzy lata temu. Pewnie wyszli z grupy, żeby w walce o ćwierćfinał stoczyć zażarty pojedynek z późniejszym mistrzem Italią. Przegrali ze „Squadra Azzurra" dopiero po dogrywce i bardzo zaciętym meczu. Teraz są znacznie silniejsi, pewniejsi siebie, a na ławce mają trenerską znakomitość. Ralf Rangnick kontynuuje to, co w 2018 roku zapoczątkował jego rodak Franco Foda. Doświadczony niemiecki trener, który z powodzeniem prowadził dwa razy RB Lipsk i budował jego podstawy jako dyrektor sportowy, przed objęciem stanowiska selekcjonera „Das Team" prowadził Manchester United. W sobotę skończył 66 lat i liczy na to, że we wtorek piłkarze austriackiej reprezentacji zrobią mu prezent w postaci awansu do najlepszej ósemki ME. Zdaniem wielu fachowców drużyna, w której są takie asy, jak kapitan zespołu Marcel Sabitzer, grający w Bayernie Konrad Laimer czy groźni z przodu Christoph Baumgartner oraz doświadczony Marko Arnautović, może być prawdziwym czarnym koniem turnieju w Niemczech i skończyć nie tylko na 1/4. - Zdajemy sobie sprawę, że z każdym kolejnym meczem i zwycięstwem oczekiwania wobec zespołu wzrastają. Nie poddajemy się jednak emocjom, jesteśmy skoncentrowani na kolejnym spotkaniu. Wiemy jaka jest nasza wartość, wiemy co chcemy osiągnąć i robimy wszystko, żeby sprostać oczekiwaniom – mówi David Alaba, piłkarz reprezentacji Austrii, który z powodu kontuzji nie może grać na niemieckim Euro, ale jest w Niemczech z zespołem.- Co do Ralfa Rangnicka, to można mówić tylko w superlatywach. Ze swoim sztabem pracują na najwyższym poziomie. Zmienili wiele rzeczy na lepsze i widać jego rękę w grze drużyny – podkreśla Alaba cytowany przez stronę uefa.com.

Bez lidera i kapitana

Dla Turków gra w ćwierćfinale nie byłaby niczym nowym. Byli przecież w półfinale ME 2008. W ćwierćfinale tamtych ME pokonali Chorwatów w Wiedniu w serii karnych, a walkę o finał przegrali z Niemcami po niesamowitym spotkaniu (2:3). Teraz za nimi też szalone mecze, w grupie F wygrali po nieprawdopodobnej walce na otwarcie 3:1 z Gruzinami – wielu obserwatorów uważa ten mecz za najlepszy w fazie grupowej - żeby potem pokonać Czechów 2:1 w starciu, w którym Istvan Kovacs pokazał 2 czerwone i 16 żółtych kartek. Właśnie kartki…. Drużyna włoskiego szkoleniowca Vincenzo Montelli bardzo ucierpiała. Za dwa kartoniki nie mogą zagrać podstawowy obrońca Samet Akaydin, a przede wszystkim kapitan i mózg drużyny Hakan Calhanoglu. Jego akurat zastąpić będzie naprawdę ciężko. – Jest więcej niż kapitanem reprezentacji. Ze względu na swoje umiejętności i doświadczenie jest dla nas wszystkich, jak starszy brat – zaznacza obrońca tureckiej jedenastki Ahmetcan Kaplan, który na co dzień występuje w Ajaksie Amsterdam.

Kartkową absencję we wieczornym wtorkowym meczu odczują też Austriacy. W ich zespole nie może zagrać za dwa żółte kartoniki Patrick Wimmer.

17
RAZY grały ze sobą dotąd reprezentacje Austrii i Turcji. Bilans jest korzystniejszy dla czerwono-biało-czerwonych, którzy 9 spotkań wygrali, jedno zremisowali, a siedem przegrali. Bramki 24:23 również na korzyść Austrii.

Michał Zichlarz

WIDZIANE Z NIEMIEC

Michał Zichlarz, Koeln



Ekstraklasa **przyciąga**

Największą reprezentację na Euro ma Premier League, bo aż 96 zawodników. Można by z tego sklecić prawie 5 zespołów. Top 5 lig na Starym Kontynencie to też pierwsza piątka na turnieju w Niemczech. Za ligą na Wyspach - z niewiele mniejszą liczbą 91 zawodników - Serie A. Potem Bundesliga (77), La Liga (57) i Ligue 1 (28). Tuż za pierwszą piątką turecka Super Lig z 23 zawodnikami, w tym z trzema Polakami – Krzysztofem Piątkiem, Adamem Buksą i Sebastianem Szymańskim – oraz… czeska Fortuna Liga. Z niej na Euro było 22 graczy, nie tylko Czechów, ale też choćby 4 rewelacyjnych Słowaków (Schranz, Haraslin, Tupta, Rigo).

Jak na tym tle wygląda ekstraklasa? Jesteśmy na 20. miejscu z 8 zawodnikami. To trzech Polaków - Salamon, Romanczuk, Grosicki, dwóch Gruzinów Kakabadze i Kwekweskiri, dwóch Słoweńców – Janża oraz Blažić, a także Rumun Racovitan z Rakowa. Tyle samo graczy co nasza ekstraklasa ma liga chorwacka, a jesteśmy tuż za szkocką Premiership, a przed amerykańską MLS, które mają odpowiednio 9 i 7 przedstawicieli.

Nasze 20. miejsce odpowiada rankingowi UEFA, który klasyfikuje europejskie ligi i na tej podstawie przydziela liczbę drużyn na poszczególne sezony w europejskich pucharach (jesteśmy w rankingu europejskiej federacji na 18. miejscu).


Fot. Michał Zichlarz

Wspólne zdjęcie z drugim trenerem Szkocji, Johnem Carverem, który chce pracować w Polsce.

Po niesamowitym meczu Turcja – Gruzja w Dortmundzie rozmawiałem z obrońcą Laszą Dwalim. Były zawodnik Śląska i Pogoni w samych superlatywach wypowiadał się o naszej lidze. – Z waszego kraju mam znakomite wspomnienia. Dla mnie pobyt w Polsce to była znakomita rzecz. Ekstraklasa sprawiła, że stałem się lepszym piłkarzem i teraz jestem na Euro. To w dużej mierze dzięki występom w polskiej lidze – podkreślał gruziński obrońca, który był mocnym punktem świetnie spisującego się zespołu Willy'ego Sagnola na niemieckich ME.

Z kolei po meczu w Koeln pomiędzy Szkocją a Szwajcarią, który skończył się remisem i wlał trochę wiary i nadziei w serca Wyspiarzy po fatalnym meczu na inaugurację Euro z gospodarzami, który przegrali aż 1:5, rozmawiałem z drugim trenerem Szkotów, Johnem Carverem. To doświadczony szkoleniowiec, który w cv ma pracę w angielskiej Premier League, gdzie był asystentem takiej znakomitości jak Bobby Robson. Pracował w Newcastle, skąd pochodzi. Od 4 lat jest drugim trenerem reprezentacji Szkocji, pomagając Steve Clarke'owi. Ma 59 lat i rozgląda się za nowym pracodawcą. - Chciałbym pracować na swój rachunek. Steve o tym wie. Mam propozycje z innych miejsc, ale poza Europą. Jeśliby pojawiła się dobra oferta z Polski, to jestem otwarty. Interesuję się polską ligową piłką, wiem jak to u was wygląda, że idzie do przodu. Zresztą jestem w kontakcie z moim dobrym kolegą, Kevinem Blackwellem, który przecież z powodzeniem pracuje w Lechii Gdańsk – mówił mi Carver w Koeln. Z Blackwellem, który jest dyrektorem sportowym w gdańskim beniaminku i który poustawiał tam wiele rzeczy, pracował w Leeds United i Luton Town. Być może wkrótce obaj Anglicy ponownie spotkają się w Polsce?

Sport 76db43ae1d

Szwajcarski zegarek

„Nie musimy bać się Anglików" - przekonują szwajcarskie media podbudowane wyeliminowaniem aktualnych mistrzów Europy.

Włosi nie przekonywali swoją grą w fazie grupowej, ale awansowali, wyprzedzając Chorwację i Albanię. Z Hiszpanią przegrali 0:1 po „samobóju" Riccardo Calafioriego, ale był to najniższy wymiar kary. Mistrzowie Europy z 2008 i 2012 r. mieli miażdżącą przewagę i pokazali Italii jej miejsce w szeregu, co podkreślili później Szwajcarzy.

Genialni we wszystkim

„Nati" to zespół, który na wielkich turniejach jest kojarzony z gładkim wyjściem z grupy, a następnie z szybkim odpadnięciem. Na poprzednich mundialach tak właśnie się działo, natomiast na Euro Szwajcaria już drugi raz z rzędu dotarła do ćwierćfinału. Na poprzednim czempionacie wyeliminowała w 1/8 finału Francję po karnych, natomiast teraz z Włochami ani przez moment nie zapowiadało się nawet na dogrywkę. Gracze z Półwyspu Apenińskiego ustępowali Helwetom w każdym aspekcie i w pełni zasłużenie przegrali 0:2. Szwajcarzy byli znakomici zarówno bez piłki, jak i z piłką. Elementy pressingowe wypracowane przez poprzedniego selekcjonera, jakże dobrze wspominanego Vladimira Petkovicia, zostały utrwalone przez aktualnego, Murata Yakina. Do tego doszło operowanie futbolówką na wysokim poziomie, za co w największym stopniu odpowiada największy gwiazdor zespołu, lider środka pola Granit Xhaka. – Absolutnie zdominował środek pola. Szwajcarzy byli genialni we wszystkim, co robili. Byli niesamowici – rozpływał się były reprezentant Anglii, Alan Shearer. A to właśnie z Wyspiarzami zmierzą się w kolejnej fazie piłkarze z alpejskich dolin.

Odmienieni po kryzysie

Na poprzednim Euro w ćwierćfinale Szwajcaria twardo postawiła się Hiszpanii. Nie szło jej tak dobrze, jak z Francją, ale i tak – ponownie – skończyło się na karnych, gdzie południowcy wygrali 3:1. Teraz Helweci zmierzą się z zespołem, który przed turniejem był uznawany za jednego z największych faworytów, dysponującego imponującą (na papierze) kadrą. Tyle tylko, że jak grają Anglicy, każdy widzi – bardzo słabo. Wyłącznie geniuszowi Jude'a Bellinghama zawdzięczają, że (chyba niezasłużenie) wyeliminowali skreślanych Słowaków. Ze Szwajcarią będzie im zdecydowanie trudniej. To drużyna lepsza personalnie, jeszcze lepiej zorganizowana, która potrafiła radzić sobie z Niemcami czy miernymi, choć faworyzowanymi Włochami. „Wszyscy jesteśmy zgodni. Nie musimy się bać tej Anglii. Reprezentacja zdaje się odmieniona po jesiennym kryzysie. Dotyczy to zwłaszcza selekcjonera Yakina. Nieważne, co robi, to działa" – napisał w komentarzu Christian Finkbeiner, szef działu piłkarskiego słynnego szwajcarskiego dziennika „Blick".

Atakować mocniejszych

Wspomniany kryzys stawiał wiele znaków zapytania obok Murata Yakina, który kadrę objął latem 2021 po pracy w... drugiej lidze szwajcarskiej. „Nati" nie wygrali słabej grupy eliminacyjnej do Euro, ustępując Rumunom – wyprzedzając Kosowo, Izrael, Białoruś i Andorę. Na Euro nie widać jednak tamtych słabości. W zespole wszystko działa jak w szwajcarskim zegarku i właściwie trudno znaleźć wyraźnie słaby punkt. – Wysłaliśmy ważny sygnał. Potrafimy nie tylko bronić głęboko cofnięci, ale potrafimy również atakować i dominować. Już z Niemcami pokazaliśmy, że z zespołami takiego kalibru możemy iść łeb w łeb – powiedział selekcjoner Szwajcarii.

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

Szwajcarzy zagrali tak, że Anglicy mają powody do obaw...



Fot. PAP/EPA

Jamal Musiala strzelił już 3 gole. Czy pobije wynik mistrzowskich rodaków sprzed dekady?

Ściana tym razem na biało

Niemiecka reprezentacja grająca w Dortmundzie to przeżycie nie do zapomnienia. Sama wizyta „Die Mannschaft" okazała się nawet bardziej emocjonująca niż zwycięstwo 2:0 z Danią.

Kazimierz Mochlinski z Dortmundu



Gole strzelone w drugiej połowie przez Kaia Havertza i Jamala Musialę dały Niemcom miejsce w ćwierćfinałach, mimo konieczności przerwania pojedynku na 35 minut z powodu burzy z piorunami, określonej przez dziennik „Bild" jako „Potzblitz". Poprzednio takie wydarzenie miało miejsce w Doniecku na Euro 2012. Wówczas trzeba było przesunąć mecz o godzinę. Tym razem - szczęśliwie - po 20 minutach w szatniach i pięciominutowej rozgrzewce można było mecz dokończyć. Warunki klimatyczne dodały dramatycznej atmosfery na słynnym stadionie Borussii. Szkoda że reprezentacja nie gości tam częściej, pobudzając pasję w kibicach i graczach.

Ten weekend się nie powtórzy

Znana Suedtribuene w Dortmundzie została przekształcona z „Żółtej ściany" na „Białą ścianę", mimo sporej liczby popularnych różowych koszulek, których niemiecka kadra używa jako drugiego kompletu. Większość przybyła w trykotach z numerem i nazwiskiem Toniego Kroosa. Pomocnik (do niedawna) Realu Madryt ponownie w eleganckim stylu prowadził swoją drużynę. W sumie na Euro 2024 do tej pory podawał piłkę 431 razy, z czego aż 411 razy celnie. Pozostały mu teraz co najwyżej 3 mecze do końca kariery, a jego sobotni występ wywołał wiele emocji. Niemcy na Euro 2024 grali również w Monachium, Stuttgarcie i Frankfurcie i w ćwierćfinale powrócą do Stuttgartu. Czeka ich jeszcze możliwy półfinał w Monachium i wymarzony finał w Berlinie. Weekend w Dortmundzie nie powtórzy się. W otoczeniu stadionu BVB organizatorzy pozwalają na wiele więcej typowego kulturalno-społecznego przeżycia kibicowskiego niż w innych miastach-gospodarzach. Tę wyjątkowość podkreślali kibice, którzy doświadczyli tego miejsca.

Na zielonym dywanie

Z przyczyn bezpieczeństwa na stadionie tymczasowo zamknięto „Borusseum" – imponujące muzeum futbolu w Dortmundzie. Pozostałe bary i kawiarnie Borussii są dostępne dla posiadaczy biletów na mecze Euro, łącznie z wielkim „Fan Welt" – „Światem fanów". W przeciwieństwie do restrykcyjnych warunków w innych częściach Niemiec tutaj pozwolono nawet Borussii sprzedawać klubowy sprzęt, w bezpośredniej konkurencji z pamiątkami Euro. Najbardziej wartościowe z turniejowych suwenirów to koszulki z każdego miasta-gospodarza. Dortmundzkie są oczywiście... żółte. Tylko trasa spaceru z centrum Dortmundu na mecze jest innego koloru, bo idzie się po „Gruenen Teppich" – czyli „zielonym dywanie" – bo chodzenie piechotą jest najbardziej naturalnym sposobem poruszania się po mieście. Ta ścieżka zdrowia dociera do... „boiska czerwonej ziemi" – stadionu Rote Erde. To oryginalny dom Borussii i znajduje się tuż obok wschodniej trybuny obecnego obiektu, który w tym roku obchodzi 50. rocznicę istnienia, od otwarcia jako Westfalenstadion na mundial 1974. Stary stadion pozostał punktem spotkań, jedzenia i picia dla kibiców przed meczami. Zwiększa to poparcie dla domowej drużyny. Na pewno przyczyniło się to do dobrego wyniku Niemiec z Danią.

Musiala goni mistrzów

W półfinale mundialu 2006 „National Mannschaft" przegrał w Dortmundzie z Włochami. Jak na ironię, 18 lat później włoska drużyna odpadła na Euro 2024 dokładnie tego wieczoru, kiedy Niemcy powrócili na Westfalenstadion i zwyciężyli. Ciekawie, że wygrali pierwszy mecz w fazie pucharowej wielkiego turnieju po raz pierwszy od 8 lat. A karny Kaia Havertza był pierwszym golem strzelonym przez nich w takim pojedynku od Euro 2016 – i bramki Mesuta Oezila przeciwko... Włochom w ćwierćfinałach. Jamal Musiala podniósł swoją liczbę goli do 3 w 4. występie na tym turnieju. Jest pierwszym piłkarzem Niemiec, który zdobył 3 bramki w mistrzostwach od 10 lat, kiedy zdołali tego dokonać Thomas Mueller (5) i Andre Schuerrle (3), gdy „Die Mannschaft" triumfował na mundialu w 2014. Czy teraz zapowiada się powtórka z rozrywki?

Najgorszy mecz sędziego

Gol Musiali był możliwy dzięki pięknej asyście Nico Schlotterbecka, który znalazł się w wyjściowej jedenastce, dzięki czemu uniknięto występu reprezentacji na stadionie BVB bez żadnego gracza Borussii. Schlotterbeck nawet zdobył bramkę po zaledwie 3 minutach, ale anulowano ją za faul Joshui Kimmicha. Podobnie po 2 minutach drugiej połowy nie uznano gola Danii z powodu spalonego Joachima Andersena. Chwilę później ten sam piłkarz został ukarany za zagranie piłki ręka w polu karnym. Obydwie te decyzje wydawały się bardzo srogie. – To był najgorszy mecz arbitra, w którym kiedykolwiek brałem odział – stwierdził Andersen pod szatnią. Do tego jego kapitan Kasper Schmeichel dodał : – Zupełnie już nie rozumiem przepisów dotyczących zagrania ręką – powiedział. Kilka minut zmieniło wynik, dając Niemcom kluczową przewagę. Jednak zasłużyli na to, bo musieli walczyć o zwycięstwo i w imponującym stylu tego dokonali. Poziom przeciwnika był jednak trudny do potwierdzenia. Teraz czekają ich prawdopodobnie cięższe wyzwania.

Ślązak jak Messi i Suarez

Mateusz Bogusz prezentuje za Oceanem fenomenalną formę, prowokując pytania: dlaczego nie pojechał na Euro?

64
MECZE
Mateusz Bogusz rozegrał dla Los Angeles FC; zdobył 16 bramek i miał 12 asyst.

Jak to ktoś zgrabnie ujął, największymi wygranymi Euro są ci, którzy na turniej nie pojechali. „A co by było gdyby?" – lubią zastanawiać się kibice, czego przedmiotem bywał czy to Matty Cash czy właśnie Bogusz. 22-letni pomocnik reprezentuje Los Angeles FC grający w Major League Soccer. Ostatnio jest nie do zatrzymania, a czarno-złoci są liderem konferencji zachodniej w znacznej mierze dzięki zawodnikowi pochodzącemu z Rudy Śląskiej.


Fot. Jon Endow/Image of Sport/SIPA USA/PressFocus

Mateusz Bogusz cieszący się z gola to ostatnio w USA widok wręcz codzienny.

Głodny kolejnych goli

Mateusz Bogusz w 20 meczach ligowych zdobył w tym sezonie (w systemie wiosna-jesień) 12 bramek i 4 asysty. We wszystkich meczach wychodził od początku, ale liczbami nie imponował. Gdy jednak nadszedł maj, rozpoczęły się fajerwerki. Bogusz zagrał przez minione 2 miesiące w 9 spotkaniach, strzelając 9 goli i dokładając 4 asysty. Jest drugim najskuteczniejszym zawodnikiem LAFC (trafienie więcej ma Gabończyk Denis Bouanga), do najlepszego strzelca MLS traci 4 gole (to Cristian Arango z Realu Salt Lake City). Co jednak ciekawsze, tyle samo bramek co Bogusz mają aktualnie dwie wielkie gwiazdy Interu Miami, Lionel Messi oraz Luis Suarez. – Jest głodny kolejnych trafień i to jest znakomite. To znaczy, że zespół gra ofensywny futbol, kreuje wiele sytuacji – powiedział Steve Cherundolo, trener Los Angeles FC, w przeszłości legenda niemieckiego Hannoveru 96 i 86-krotny reprezentant USA.

Wie, że wpadnie do bramki

O Boguszu najgłośniej zrobiło się po ostatnim meczu, kiedy czarno-złoci pokonali Colorado Rapids 3:0, a wszystkie bramki padły łupem 22-latka. Pisały o tym największe amerykańskie media, jak „LA Times" czy redakcja telewizji CBS. – Nawet ten hat trick mi nie wystarczy. Będę pracował jeszcze ciężej i szukał kolejnych trafień – powiedział śląski pomocnik. – Kiedy strzelam, piłka zawsze leci do bramki. Mam takie przeczucie, że wiem, gdzie poleci futbolówka. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy i chciałbym to kontynuować – dodał Bogusz, który korzysta z ofensywnej postawy całego LAFC. – Nie tylko Bogusz ma sytuacje, ale również pozostali zawodnicy. W meczu z Colorado on był akurat tym graczem, który umieszczał piłkę w siatce, ale na pewno stworzyliśmy więcej bramkowych okazji – ocenił Cherundolo. Jego zespół zdobył 41 bramek w 20 meczach i tylko Inter Miami jest w tej kwestii lepszy (48).

MATEUSZ BOGUSZ
Urodzony: 22.08.2001 w Rudzie Śląskiej
Pozycja: środkowy pomocnik ofensywny
Kariera: Gwiazda Ruda Śląska (do 2011), Ruch Chorzów (2011-19), Leeds United (2019-20), UD Logrones (2020-21), UD Ibiza (2021-23), Los Angeles FC (2023-?)

Do kadry go!

Forma Bogusza obiła się echem w polskim środowisku. Jako że przypadła akurat na czas trwania mistrzostw Europy, pojawiły się zasadne pytania: czy Michał Probierz nie powinien przetestować tego zawodnika w kadrze? W trakcie turnieju wiele mówiło się o wyszkoleniu technicznym reprezentantów Polski. Zachwycano się najmłodszymi Nicolą Zalewskim i Kacprem Urbańskim, którzy w oczach wielu stali się godnymi następcami technicznego poziomu Piotra Zielińskiego. Mówiło się o tym, że biało-czerwoni w końcu próbują „grać piłką" i zastanawiano się dlaczego zawodników o takim profilu nie ma w zespole więcej (może jeszcze Jakub Moder). Kimś takim wydaje się właśnie Bogusz, do tej pory niepowołany do seniorskiej reprezentacji, mający jednak 18 występów w kadrze U-21. Nie współpracował w niej co prawda z trenerem Probierzem, który objął ją, gdy pomocnik już się „zestarzał", ale śląska komunikacja między panami powinna pójść gładko. Ocean nie będzie przeszkodą. W reprezentacji jako piłkarze MLS występowali Karol Świderski, Adam Buksa czy Przemysław Frankowski. Bogusz może być następny.

Piotr Tubacki

Głębokie roszady

Raków do nowego sezonu przystąpi po gruntownych zmianach w środku pola.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Kibice ekipy z Częstochowy przyzwyczaili się do tego, że w zespole dochodzi do wielu zmian. Ciągła chęć poprawy i ulepszenia sprawia, że ogniwa do niedawna uznawane za podstawowe, muszą odejść. Taki los spotkał choćby Giannisa Papanikolaou, który w poprzednim sezonie radził sobie gorzej z różnych powodów. Nie inaczej było z Marcinem Cebulą, z którym Raków nie przedłużył kontraktu. Na wylocie jest też Sonny Kittel. Pojawiają się także doniesienia, wedle których z klubem rozstać ma się Bartosz Nowak. Wszystkie te nazwiska łączą się w jeden mianownik. Każdy z tych graczy jest zawodnikiem środka pola.

Bośniacki kierunek

To właśnie na ten sektor boiska jest największy nacisk na zmiany i korekty personalne. W poprzednich sezonach bywało podobnie, jednak dawno nie było tak wielkiego „wietrzenia magazynów". Na ten moment odeszło dwóch. A należy spodziewać się co najmniej jeszcze jednego ruchu, a w najbardziej radykalnym scenariuszu nawet pięciu! Pojawiały się jeszcze niedawno informacje o odejściu Bena Ledermana. Istnieje zainteresowanie usługami Gustava Berggrena. Dobre występy podczas Copa America mogą z kolei sprawić, że zainteresowanie wzbudzi John Yeboah.

Raków nie dokonał latem zbyt wielu zmian. Na razie do klubu dołączył Vasilios Sourlis, który ma być następcą Papanikolaou w środku pola. Perspektywa nie jest więc nazbyt pozytywna. Oczywiście jest to założenie związane przede wszystkim z potencjalnymi transferami wychodzącymi. Częstochowianie rozglądają się za nowymi zawodnikami.

W ostatnich dniach ekipa spod Jasnej Góry rozpoczęła przygotowania pod zakontraktowanie Davida Vukovicia. To skrzydłowy Boraca Banja Luka, który może grać jako ofensywny pomocnik. Wówczas częstochowianie zniwelowaliby lukę w środkowej strefie boiska. Raków nie powinien mieć problemów z pozyskaniem zawodnika. Jego umowa kończy się za rok, więc „medaliki" mogą pozyskać go za niewielkie pieniądze. Według nieoficjalnych informacji kwota miałaby wynieść około 500 tysięcy euro.

Grecja zamiast Częstochowy?

Raków ma za to inny problem. Częstochowianie poszukują zawodnika do rywalizacji z Ante Crnacem. Choć w sobotnim sparingu ze Stalą Rzeszów z dobrej strony pokazał się Tomasz Walczak, to mało prawdopodobne, by był jedyną opcją częstochowian. Ekipa spod Jasnej Góry w ostatnich tygodniach mocno zabiegała o Kay Tejana. Przy Limanowskiego liczono na ten ruch, który zabezpieczyłby pozycję napastnika w zespole.

Jak się okazuje nic z tego prawdopodobnie nie wyjdzie. Raków miał przegrać rywalizację o Tejana z greckim Asterasem Tripolis. To mocno komplikuje sytuację częstochowian, którzy liczyli na zakontraktowanie gracza bez konieczności zapłacenia odstępnego. Zamiast tego muszą wrócić na rynek i poszukać innego gracza o podobnej charakterystyce. Oczywiście pozostaje opcja z Walczakiem jako numerem dwa przynajmniej do końca roku. Byłoby to jednak duże ryzyko.

(ptom)



Fot. Raków Częstochowa

Częstochowianie nadal przeszukują rynek, by dokonać kolejnych roszad w składzie.

KOLEJNE ZMIANY

■ Raków ogłosił kolejne korekty w sztabie szkoleniowym. Oficjalnie ogłoszono, co było wiadome już od kilku tygodni, że z klubem żegna się trzech fizjoterapeutów - Piotr Kowalczyk, Wojciech Herman i Leszek Simiłowski. Zatrudniono z kolei Grzegorza Mazura i Piotra Żeromskiego. Większy zakres kompetencji otrzymał Michał Garnys, dotychczas odpowiedzialny za przygotowanie fizyczne zawodników. Od teraz będzie zarządzał całym sztabem medycznym Rakowa.

Sport 76db43ae1d

Ambasador Ruchu

Nie czuję się wypalony, nie jestem trenerem, któremu się już nie chce pracować, który nie ma ambicji, nie może konkurować z młodszymi szkoleniowcami – podkreśla **Waldemar Fornalik**

ZAGŁĘBIE LUBIN

W Lubinie mają już dość przeciętności zespołu, który osiadł na mieliźnie środka ligowej stawki i od kilku sezonów nawet nie spogląda w górę tabeli. Co prawda ekonomiczne realia klubu są takie, że Zagłębie ma budżet na poziomie miejsc 6-10 polskiej ekstraklasy, czyli zakończyło sezon na miejscu (8), na które wskazywałyby finanse klubu, to jednak ambicje właściciela – KGHM SA – są dużo większe. Dlatego prezes Paweł Jeż podał do publicznej wiadomości, że „Miedziowi" obrali już nowe kierunki. Wytyczyli także nową strategię działania, a realizację recepty na dynamiczny rozwój i lepsze wyniki zespołu ma zrealizować trener Waldemar Fornalik, który przedłużył o 12 miesięcy umowę w Zagłębiem, a który niedawno został także... ambasadorem chorzowskiego Ruchu. I od tego tematu zaczęliśmy rozmowę ze szkoleniowcem, który aktualnie przebywa z drużyną na zgrupowaniu w Słowenii.



Fot. PressFocus

Waldemar Fornalik z nową misją w Lubinie.

Był pan zaskoczony tym faktem?

- Ruch ma tylu wybitnych piłkarzy i trenerów, którzy już zostali ambasadorami klubu, że myślę, a na nawet powiem nieskromnie, że przyszła kolej na mnie, że zasłużyłem na ten tytuł w Chorzowie. Czasami zapominam, że mam już 61 lat, bo z jednej strony traktuje się mnie jako starego, bardzo doświadczonego trenera, z drugiej czuję się jak młody człowiek.

Ponad 500 ligowych meczów w roli trenera to wynik trudny do pobicia. Jakieś przemyślenia?

- Dużo przemyśleń, nie wiem, czy starczyłoby czasu, by się nimi podzielić. Na pewno nie czuję się wypalony, nie jestem trenerem, któremu się już nie chce pracować, który nie ma ambicji, nie może konkurować z młodszymi szkoleniowcami. Przykład Janka Urbana w Zabrzu, chociażby w ostatnim sezonie, a także moje 8. miejsce z Zagłębiem pokazują, że my, doświadczeni trenerzy, mamy spojrzenie na piłkę dobre i perspektywiczne.

Przed panem w tym rankingu jest już tylko niedawno zmarły Orest Lenczyk (587 meczów), u którego boku pan nabierał trenerskich szlifów. Żałuje pan, że szkoła trenera Lenczyka odchodzi do lamusa?

- Nie można mówić jedynie o szkole trenera Lenczyka, czy doktora Jerzego Wielkoszyńskiego, bo to była nierozłączna para. Oni byli prekursorami jakiegoś kierunku, który później był kontynuowany, a jednocześnie rozwijany i wzbogacany o inne rzeczy. Jak ktoś chciał skorzystać z ich doświadczeń, to skorzystał i się rozwijał. Najwięcej można jednak było skorzystać na obcowaniu z tymi wspaniałymi ludźmi. Dlatego nie uważam, by ich dokonania i myśl szkoleniowa nadawała się już tylko do lamusa.

Przed wyjazdem na zgrupowanie w Słowenii przedłużył pan o rok umowę w Lubinie. Jaki cel ma Zagłębie w nadchodzącym sezonie?

- Chcemy sprawiać przyjemność nie tylko kibicom, ale także samym sobie. Rozwijać talenty, by jak najwięcej młodych chłopaków z akademii Zagłębia wchodziło do pierwszej drużyny. Jednocześnie dobrze grać w piłkę i zdobywać jak najwięcej punktów.

To klasyka w każdym klubie, ale wiemy, że to czasami nie najlepiej się kończy...

- Przychodząc do Lubina wiedziałem, że to jest priorytet klubu i właściciela, natomiast nie było jeszcze takich warunków, by ci młodzi ludzie w większym gronie grali w meczach ekstraklasy, bo polska liga nie jest łatwą ligą. Potrzeba dużo zdrowia, wydolności, fizyczności, ograna. Pierwszy zespół też wymagał wielu zmian, korekt. Jak popatrzymy nie na ostatni sezon, ale wcześniejsze, to nasza gra podporządkowana była zadaniu, by przede wszystkim zapewnić sobie byt w lidze. A w takiej sytuacji trudno inwestować w młodych, wpuszczać ich do składu.

Teraz to jest priorytet założony przez właściciela i zarząd klubu?

- Przez półtora roku doprowadziliśmy do sytuacji, że mamy niezłą drużynę, która w ostatnim czasie dobrze funkcjonowała. Przygotowaliśmy też kilku chłopaków, którzy rozwinęli się, są wzmocnieni fizycznie i mentalnie. To efekt ciężkiej pracy przez ostatnie półtora roku. Jest teraz lepszy moment, by dawać im coraz więcej szans gry w lidze.

Da się to pogodzić z oczekiwaniami skutecznej rywalizacji z czołówką?

- Dlatego podkreślam - ciężko jest połączyć takie zadania, jak wprowadzanie młodych ludzi i gra o najwyższe cele. Trzeba trochę rozsądku w tym wszystkim. Mamy przykład, chociażby Raków, Legia, a więc drużyny, które mają o wiele większe budżety, a nie wypełniły limitu minut młodzieżowca. My wypełniamy te limity, a jesteśmy też klubem stabilnym, który zajmuje miejsce ósme, a więc w środku stawki. Absolutnie nie chcę deprecjonować pracy nikogo wcześniej, ale teraz jestem przekonany, że współpraca między akademią a pierwszą drużyną jest jaka być powinna. Najlepsi chłopcy trafiają do nas, trafiają zawodnicy z U-17, U-18, którzy w swoich reprezentacjach bardzo dobrze grają.

Skład Zagłębia już skompletowany?

- Pracujemy nad napastnikiem. Potrzebujemy wsparcia dla Dawida Kurminowskiego, który miał świetną wiosenną rundę. Jak zauważono, to najlepszy napastnik na wiosnę, strzelił najwięcej bramek, a myślę, że jeszcze się rozwinie. Wszystko przed nim. Nikt nie patrzy, że wcześniej Łukasz Łakomy odszedł do Young Boys Berno za konkretne miliony. Kacper Chodyna miał najlepszą rundę w karierze i trafił do Legii. Duży postęp zrobił Tomek Makowski. Tak można by jeszcze wymienić chłopaków, których kariery nabrały w Lubinie wiatru w żagle.

Najbardziej łakomy kąsek na rynku transferowym, Kajetan Szmyt, trafił pod pana skrzydła. Podobno odegrał pan ogromną rolę negocjacyjną. Nakreślone przez pana ścieżki rozwoju, pomysłu na niego w drużynie i klubie były kluczowe, że udało się go przekonać do Zagłębia?

- Kajetan ma wiele atutów. Dobrze drybluje, technicznie jest mocno zaawansowany i strzela bramki. Wielu młodych chłopaków nawet by się nie zawahało, by wybrać inny, bogatszy klub. Jestem przede wszystkim zadowolony, że wybrał Zagłębie, a miał jeszcze do wyboru Raków i Jagiellonię. Zagłębie jednak pokazało, że droga Łakomego, który zagrał u nas dwa sezony i wyjechał za granicę, to jest ta droga, którą warto wybrać. Jeżeli to zadecydowało o jego wyborze, to dobrze rokuje dla niego.

Nie sposób byłego selekcjonera nie zapytać o mistrzostwa Europy, które wchodzą w decydującą fazę...

- Czy mnie coś zaskoczyło? Niekoniecznie. Piłka w ostatnich latach poszła w kierunku widowiskowości. Drużyny kreują coraz więcej sytuacji. Kiedyś był trend, gdy liczyła się tylko defensywa, a jak ktoś strzelił bramkę, to już było po meczu. Dzisiaj padają wysokie wyniki i to jest to nowe w piłce, co zresztą pokazały już mistrzostwa świata w Katarze, gdzie było dużo bramek, zawodnicy grali ofensywnie. Ja to kojarzyłem z faktem, że zawodnicy byli w trakcie sezonu, nie byli zmęczeni. Natomiast teraz jest już po sezonie, a mimo wszystko piłkarze pokazują ciekawą grę, poza zmęczonymi Anglikami - choć mam świadomość, że zdarzało się, że ci, którzy marnie zaczynali, świetnie kończyli i odwrotnie. Generalnie zmieniło się tempo, dynamika, założenia taktyczne, większość meczów bardzo dobrze się oglądało i to jest najważniejsze nie tylko dla kibiców, ale i dla trenerów. Sędziowanie też jest na bardzo dobrym poziomie.

I tylko biało-czerwoni spisali się jak zwykle...

- Przede wszystkim cieszę się, że trener Michał Probierz będzie kontynuował swoją pracę, bo u nas – nie chcę już mówić, że z autopsji to wiem - coś się kończyło i już nikt się nie zastanawiał, że drużyna się jednak rozwijała i szła w dobrym kierunku. Uważam, że nasza reprezentacja mimo wszystko się rozwija i decyzja o dalszej pracy Michała Probierza jest bardzo dobra.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

POLUJĄ NA SEJKA

■ Zagłębie zagięło parol na Czecha Vaclava Sejka. Napastnik Sparty Praga strzelał ostatnio bramki dla holenderskiego drugoligowca Roda JC. Podobno 22-latek jest bliski podpisania kontraktu z „Miedziowymi".

PORAŻKA W SŁOWENII

■ **Zagłębie Lubin – Rapid Bukareszt 0:1 (0:0)**
ZAGŁĘBIE: Dioúdis - Kłudka, Kopacz, Orlikowski, Mata - Mróz, Dąbrowski, Makowski, Wdowiak, Szmyt - Pieńko. II połowa: Dioúdis (71. Burić) - Kłudka (65. Kolan), Kopacz (71. Orlikowski), Nalepa, Mata (71. Szafranek) - Wdowiak (65. Dziewiątowski), Dąbrowski (57. Kocaba), Makowski (65. Reguła), Radwański, Kusztal – Woźniak. Trener Waldemar FORNALIK.

■ Przebywający na obozie w słoweńskich Moravskich Toplicach piłkarze Zagłębia Lubin rozegrali w poniedziałek drugą grę kontrolną. Po inauguracyjnym zwycięstwie z 3. zespołem czarnogórskiej ekstraklasy, FK Buducnost Podgorica 4:3, tym razem podopieczni Waldemara Fornalika nie dali rady 6. ekipie rumuńskiej ekstraklasy, Rapidowi Bukareszt. Zwycięską bramkę strzelił w 82 minucie Albion Rrahmani. „Miedziowi" na zgrupowaniu rozegrają jeszcze jeden sparing. Ich przeciwnikiem będzie w piątek (5.07) beniaminek słoweńskiej ekstraklasy NK Nafta Lendava.

(zc)

Sport 76db43ae1d

Fenomen na skalę Polski

Rozmowa z **Dawidem Kudłą**, doświadczonym bramkarzem beniaminka

GKS KATOWICE

Nastroje w drużynie po awansie są fajne, bo to, co sobie w szatni założyliśmy, zrealizowaliśmy. Nie było łatwo, ale się udało, choć po pierwszej rundzie oprócz nas chyba mało kto wierzył, że dokonamy tego, na co Katowice czekały dziewiętnaście długich lat. Co prawda sparingów na obozie w Ustroniu nie wygraliśmy, ale nie ma co narzekać – uśmiecha się bramkarz Dawid Kudła, który w ekstraklasie rozegrał 64 mecze w barwach szczecińskiej Pogoni i Zagłębia Sosnowiec. 32-latek przyznaje, że choć euforia pierwszoligowego finiszu dawno minęła, to jednak czasami wracają miłe wspomnienia. - Zdawaliśmy sobie sprawę, że jesienne wyniki w I lidze, albo ich brak, nie były do końca wykładnikiem naszej formy czy umiejętności. Nasza gra nawet dobrze wyglądała, ale nie było z tego punktów. Wiosną to wszystko się odmieniło i wreszcie nam „zażarło", jak to w piłce bywa. Prawo serii, trochę szczęścia, do końca nie odpuściliśmy i super, że się udało ten awans wywalczyć.

Gdzie leżał klucz do niezwykłej metamorfozy GieKSy wiosną, dającej ekstraklasę?

- Atmosfera jest rodzinna i to jest klucz do sukcesu. To fenomen na skalę Polski. Rzadko się zdarza, żeby ludzie, którzy się spotkali w jednej szatni, stworzyli tak dobrze rozumiejący się kolektyw, można powiedzieć – monolit. Nie ma jednego lidera, wszyscy razem ciągniemy ten wózek. Wspieramy się na boisku i poza nim. Wszyscy też wierzyliśmy, że można dokonać czegoś, co przez 19 lat się nie udawało GieKSie. Bardzo pragnęliśmy tego awansu.

Jest duża różnica między pierwszą ligą a ekstraklasą?

- Pod względem piłkarskim na pewno, choć 1. liga jest trochę lekceważona, a moim zdaniem kilku pierwszoligowców mogłoby z powodzeniem powalczyć w wyższej klasie. Wierzę, że błędy, które popełnialiśmy w pierwszej rundzie w 1. lidze, w ekstraklasie nie będą nam się przytrafiały, bo liga tego nie wybacza. Jesteśmy tego świadomi, ale i dobrze nastawieni. Cały czas ciężko, spokojnie pracujemy. Jesteśmy po obozie. Mamy sporo w nogach. Ale czekamy z niecierpliwości na start ekstraklasy i pierwszy mecz z Radomiakiem.

Kibice są zaniepokojeni brakiem dobrych wyników w sparingach. Jest się czym przejmować?

- Wiadomo, w każdym meczu gra się o zwycięstwo, ale też ostro pracujemy nad nowymi elementami, a to wymaga czasu, by pojawiły się efekty ciężkiej pracy. Pamiętam jak grałem w Pogoni za czasów trenera Czesława Michniewicza, też nie wygraliśmy na obozie ani jednego sparingu, a jak przyszła liga, to nie przegraliśmy 13 meczów z rzędu, więc spokojnie. Mam nadzieję, że to się powtórzy w GieKSie. Życzyłbym sobie tego jako bramkarz i jako zawodnik tej superekipy.

Wskakujecie za dwa tygodnie na najwyższy level, a doświadczenia beniaminków w ostatnich sezonach wskazują, że łatwo nie będzie.

- Tak to wygląda, ale chcemy przełamać złe doświadczenia beniaminków. Nie chcemy się zadowolić tylko jednym sezonem w ekstraklasie. Mamy doświadczony zespół obytych w lidze zawodników. Klub dokonał bardzo ciekawych transferów, Lukas Klemenz, Borja Galan czy Adam Zrelak mają nam pomóc w dobrych wynikach w ekstraklasie. Sam fakt, że Zrelak miał dostać powołanie na Euro z reprezentacją Słowacji, o tym świadczy, niestety, przytrafiła mu się kontuzja, ale już jest z nim dobrze. Pozytywna energia i siła naszego zespołu będzie także dzięki nowym zawodnikom.

Radomiak to dobry przeciwnik na pierwszy ogień w ekstraklasie?

- Myślę, że poza czołową czwórką pozostałe zespoły prezentują podobny poziom. Z każdym można wygrać. Jesteśmy dobrze nastawieni. Pomału analizujemy zespół Radomiaka, jak gra, jak się porusza i jesteśmy dobrej myśli.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała



Fot. Łukasz Sobata/PressFocus

Chcemy przełamać złe doświadczenia beniaminków – zapewnia Dawid Kudła.



Fot. PressFocus

Lawrence Ennali jest na celowniku kilku klubów.

2 miliony euro

Jest spore zainteresowanie wokół skrzydłowego Lawrence'a Ennalego.

GÓRNIK ZABRZE

Pisaliśmy już kilka tygodni temu, że Lawrence Ennali znalazł się na radarze kilku klubów. Już pod koniec rundy wiosennej ten piłkarz mówił nam: - Nie jest tajemnicą, że mam parę ofert na kolejny sezon. Zobaczę jak będzie, bo na razie w mojej głowie jest tylko Górnik. A oferty? Są zarówno z pierwszej, jak i z drugiej Bundesligi.

Pierwsze zainteresowanie wyraził Lech, a wśród niemieckich klubów walczący o powrót do Bundesligi Hamburger SV. Teraz, jak podają zagraniczne media, w grę mają wchodzić walczące o Ligę Mistrzów, Crvena Zvezda Belgrad oraz Ferencvarosi, które rozpoczną od trzeciej rundy eliminacji.

Na ewentualnym transferze swojego czołowego zawodnika „górnicy" mogliby sporo zarobić. Mówi się o kwocie porównywalnej do tej, za jaką zimą odszedł do belgijskiego Gentu Daisuke Yokota, a było to 2 miliony euro. Dla będącego cały czas w potrzebie finansowej Górnika byłby to ponownie olbrzymi zastrzyk finansowy, który chwilowo ratowałby sytuację. Jego strata byłaby jednak olbrzymi osłabieniem. Choć liczby 22-latka nie są imponujące - 5 bramek i dwie asysty w poprzednim sezonie - to trzeba pamiętać, że jego efektowne szarże nieraz napędzały ataki jedenastki z Zabrza. Kogoś takiego jak Ennali byłoby bardzo trudno zastąpić, tym bardziej że odszedł też inny piłkarz o podobnym profilu, Słowak Adrian Kapralik, który po wypożyczeniu wrócił do MSK Żylina.

Na razie Ennali przebywa z Górnikiem na obozie w austriackim Kirchbergu, gdzie drużynę prowadzoną przez Jana Urbana czeka we wtorek pierwszy mecz sparingowy pod Alpami z WSG Tirol. To klub dobrze znany nowemu napastnikowi „górników", Aleksandrowi Buksie, który właśnie dołączył do zespołu. W poprzednim sezonie młodzieżowy reprezentant Polski występował w WSG; zagrał 29 meczów i strzelił jednego gola. Być może dzisiaj zadebiutuje w barwach jedenastki z Zabrza. W Austrii piąty w ostatnim sezonie zespół ekstraklasy będzie przebywał do 9 lipca. Oprócz meczu z WSG Tirol są jeszcze zaplanowane spotkania ze szwajcarskim FC Basel i na koniec obozu z niemieckim Karlsruher SC. Po powrocie do domu, na kilka dni przed wznowieniem rozgrywek „górnicy" zagrają ze słowackim FC Koszyce (13 lipca). Pierwszym rywalem w lidze będzie Lech Poznań (21 lipca).

(zich)

WDOWIK W BRADZE

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

■ Od 25 czerwca mistrzowie Polski przebywają na zgrupowaniu w Opalenicy, gdzie przygotowują się do rozgrywek ligowych w sezonie 2024/25.
W nadchodzącą środę, 3 lipca, podopieczni trenera Adriana Siemieńca rozegrają sparing z I-ligową Miedzią Legnica.
Przed kilkoma dniami Jagiellonia straciła jednego ze swoich kluczowych zawodników, na zasadzie transferu definitywnego do portugalskiego zespołu SC Braga przeniósł się niespełna 24-letni obrońca Bartłomiej Wdowik. Urodzony w Olkuszu piłkarz jest wychowankiem miejscowego KS Olkusz. Jako junior grał także w Słowiku Olkusz, Spójni Osiek-Zimnodół oraz Ruchu Chorzów. W barwach „Niebieskich" zadebiutował w 1. lidze w sezonie 2017/18. Do „Dumy Podlasia" trafił na początku 2020 roku z Odry Opole. Łącznie wystąpił w 119 meczach pierwszej drużyny żółto-czerwonych, w których strzelił 14 goli oraz dorzucił do tego dorobku 13 asyst. W poprzednim sezonie „Wdowa" walnie przyczynił się do zdobycia przez „Jagę" mistrzostwa Polski oraz awansu do półfinału Fortuna Pucharu Polski. W sumie rozegrał 39 spotkań w koszulce Jagiellonii, w których zdobył 11 goli i dołożył do tego 7 asyst. W listopadzie ubiegłego roku Wdowik zadebiutował w pierwszej reprezentacji Polski, wystąpił w towarzyskim spotkaniu z Łotwą, który zakończył się wygraną podopiecznych trenera Michała Probierza 2:0.
Kontrakt z mistrzem Polski przedłużył urodzony w Madrycie niespełna 26-letni pomocnik, Dawid Polkowski. Jako junior występował w Mazurze Ełk, Ronie Ełk oraz Jagiellonii Białystok. Z „Jagi" był dwukrotnie wypożyczany do pierwszoligowych drużyn - Pogoni Siedlce oraz Wigier Suwałki. Po odejściu z Jagiellonii grał w Błękitnych Stargard oraz Podbeskidziu Bielsko-Biała. Do „Jagi" wrócił przed rozpoczęciem poprzedniego sezonu, zasilając trzecioligowe rezerwy „Dumy Podlasia", w których rozegrał 26 meczów i zdobył cztery bramki.
Na przedłużenie umowy z Jagiellonią zdecydował się również 26-letni bramkarz Bartłomiej Żynel. Jego nowa umowa obowiązuje do 30 czerwca 2026 roku. Golkiper, który w poprzednim sezonie rozegrał tylko 7 meczów w 3. lidze, jest wychowankiem żółto-czerwonych. Z Białegostoku wyjechał w 2014 roku, przenosząc się do akademii austriackiego potentata, Red Bulla Salzburg. Po czteroletniej przygodzie zagranicznej, w trakcie której golkiper grał także w FC Liefering, Żynel wrócił do Polski, wiążąc się umową z Wisłą Płock. Grał także w Stolemie Gniewino, a do Jagiellonii wrócił lipcu 2022 roku. Obecnie przechodzi rehabilitację po kontuzji.

Bogdan Nather

Sport 76db43ae1d


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Marcin Cebula w Rakowie zdobył mistrzostwo Polski i liczy na powtórkę w Śląsku.

Luz i kreatywność

Marcin Cebula we Wrocławiu liczy na podobne sukcesy jak w Rakowie.

ŚLĄSK WROCŁAW

Niespełna 29-letni pomocnik Marcin Cebula jest jednym z dziewięciu zawodników, którzy tego lata dołączyli do wicemistrza Polski. Oprócz niego nowymi twarzami w zespole trenera Jacka Magiery są: Mateusz Bartolewski, Junior Eyamba, Łukasz Gerstenstein, Tomasz Loska, Sebastian Musiolik, Filip Rejczyk, Simon Schierack i Serafin Szota.

Przed kilkoma dniami nowy nabytek wrocławian stanął przed kamerami klubowej telewizji i przedstawił się kibicom Śląska. - Karierę piłkarską zacząłem w zespole juniorów Pogoni Staszów - zaczął prezentację Marcin Cebula. - Będąc uczniem gimnazjum dołączyłem do Korony Kielce i tam się zadomowiłem. Bez przesady mogę powiedzieć, że w Kielcach jest mój drugi dom (w Koronie Cebula grał przez 15 lat, od juniorów począwszy, na pierwszym zespole kończąc - przyp. BN). Spędziłem tam wiele lat i miło wspominam ten czas. Po ośmiu latach gry w drużynie seniorów przeniosłem się do Rakowa Częstochowa, w którym byłem cztery lata. Teraz dołączyłem do Śląska Wrocław, który - jak łatwo zauważyć - jest dopiero moim trzecim klubem w seniorskiej karierze. Ale nie uważam, że to jest coś złego, ciągłe przeprowadzki nie są w moim stylu. Zrobię wszystko, żeby w nadchodzącym sezonie pomóc Śląskowi w osiąganiu bardzo dobrych wyników.

Owocny okres

Jak podsumowałbym czas spędzony w Częstochowie? Muszę przyznać szczerze, że to był bardzo owocny okres w mojej karierze i na pewno dobrze go wspominam (w okresie gry Marcina Cebuli zespół spod Jasnej Góry sięgnął po mistrzostwo Polski, wicemistrzostwo Polski, dwukrotnie wywalczył Puchar Polski i raz Superpuchar - przyp. BN). Niestety, przytrafiły mi się także kontuzje, przez które straciłem trochę czasu i nie mam tyle występów w ekstraklasie, ile mógłbym, gdyby urazy mnie ominęły. Jeżeli chodzi o polskie podwórko, to zdobyłem w Rakowie wszystko i z tego względu to najlepszy czas w mojej karierze piłkarskiej. Można mówić wiele rzeczy, ale mistrzostwo Polski jest czymś najważniejszym. I to pozostanie ze mną do końca życia. Teraz mam nadzieję, że uda się dokonać tego samego w Śląsku.

Przesądziła rozmowa z trenerem

Czy po kontuzjach pozostał jakiś ślad? Nie, jestem zdrowy i czuję się gotowy do podjęcia rywalizacji na najwyższym poziomie. Fakt, miałem problemy z mięśniami brzucha, ale wyleczyłem się i nie odczuwam żadnego dyskomfortu z tego powodu. Dlaczego wybrałem Śląsk Wrocław jako swój następny klub? Nie będę ukrywał, że zapytań było sporo, ale przeważyła rozmowa z trenerem Jackiem Magierą. To on przekonał mnie, że warto dołączyć do jego drużyny. W końcu trafiłem do drużyny wicemistrza Polski, który będzie walczył w europejskich pucharach. To był ten magnes, który mnie przyciągnął do Wrocławia.

Nie będę grymasił, na jakiej pozycji chciałbym grać. Po prostu będę występował tam, gdzie ustawi mnie trener Magiera. Nie ukrywam jednak, że najchętniej gram na środku na pozycji ofensywnego pomocnika. Odpowiada mi również pozycja na lewej stronie pomocy, ale najswobodniej czuję się w środku pola. Czego koledzy z drużyny oraz kibice Śląska mogą się po mnie spodziewać? Myślę, że takiej świeżości, kreatywności, luzu z piłką.

Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy jeszcze tylko, że do tej pory Marcin Cebula rozegrał w ekstraklasie 214 meczów, w których strzelił 17 goli. W Koronie Kielce jego bilans to 144 mecze i sześć goli, natomiast w Rakowie rozegrał w lidze 70 potyczek, w których 11 razy wpisał się na listę zdobywców bramek.

Integracja i puzzle

Podczas zgrupowania w Austrii rywalizacja o miejsce w składzie jest ostra, co przełożyło się drobne urazy. Doznali ich Junior Eyamba i Patryk Szwedzik. Aby uniknąć urazów wynikających z przeciążenia, sztab po weryfikacji wyników badań piłkarzy, zdecydował, że w sobotę piłkarze potrzebują nieco luzu. Markery zmęczeniowe dały sygnał, że wskazany jest odpoczynek, dlatego też w sobotę zamiast na murawie piłkarze spotkali się w hotelowym basenie. Poza aspektem regeneracyjnym doszedł także integracyjny, bowiem zajęcia sprzyjały budowaniu więzi w grupie.

Innym pomysłem na integrację była rywalizacja w układaniu puzzli - drużyna została podzielona na trzy ekipy, których zadaniem było ułożenie zestawów składających się z 1000 elementów do niedzielnej kolacji.

Bogdan Nather

Retusze w kadrze

Do pomarańczowo-czarnych dołączyli dwaj nowi zawodnicy – młody bramkarz i doświadczony pomocnik.

CHROBRY GŁOGÓW

W klubie z Głogowa zmiany, zmiany, zmiany... Z dniem 1 lipca (poniedziałek) funkcję dyrektora klubu przestał pełnić Zbigniew Prejs, któremu za ponad ośmioletnią pracę w Chrobrym podziękował i poinformował o zmianach w strukturze Spółki prezes Dariusz Kubiak. Nowym dyrektorem klubu został Dariusz Czaja, natomiast dyrektorem Akademii Piłki Nożnej Jarosław Wielgus.

Nowy strażnik bramki

Nowym bramkarzem Chrobrego został niespełna 23-letni Dawid Arndt, który podpisał z pomarańczowo-czarnymi dwuletni kontrakt. Wychowanek klubu Niezapominajki Tomaszów Mazowiecki od 2017 roku był bramkarzem ŁKS-u Łódź, w którym spędził siedem lat. Do tej pory był to jego jedyny klub w seniorskiej karierze. W tym czasie Arndt grał w ŁKS-ie nie tylko w 1. lidze, ale również w ekstraklasie, w której wystąpił dziewięciokrotnie. Siedem z tych występów zaliczył w ostatnim sezonie, dwa razy pojawił się na boisku w rozgrywkach 2019/2020. Nim trafił do ŁKS-u grał w zespole juniorów Mazovii Tomaszów Mazowiecki. - Pochodzę z niedużego miasta, ale bardzo pięknego - powiedział po podpisaniu kontraktu z Chrobrym Dawid Arndt. - Myślę, że bardzo podobnego do Głogowa, więc mam nadzieję, że szybko się tutaj odnajdę i będzie mi się bardzo dobrze żyło. Od dziecka marzyłem, żeby zostać bramkarzem i mam nadzieję, że tutaj będę robił dobrą robotę. Poprzednim moim klubem był ŁKS Łódź, to był mój pierwszy klub seniorski, w którym spędziłem siedem lat. W nowym sezonie chciałbym dać jakość mojej nowej drużynie, więc mam nadzieję, że „zamknę" bramkę.

Nowa, ale znajoma twarz

Drugim nowym nabytkiem pomarańczowo-czarnych jest urodzony 13 lutego 1995 roku w Legnicy pomocnik Sebastian Bonecki. Piłkarz, który zakładał koszulkę Chrobrego w sezonie 2016/2017, teraz podpisał kontrakt na dwa lata. We wspomnianym sezonie rozegrał 27 meczów, w których strzelił 5 goli. Grał wówczas na zasadzie wypożyczenia z Zagłębia Lubin. Po roku Bonecki wrócił do Zagłębia, ale ani razu nie zagrał w ekstraklasie, a po rundzie jesiennej przeniósł się do Odry Opole, w której spędził w sumie trzy lata. Właśnie w tym klubie trafił na trenera Piotra Plewnię. Wiosną 2021 roku przeszedł do występującego wówczas w 1. lidze Bruk-Betu Termaliki Nieciecza i to był w jego przypadku dobry ruch. Z Boneckim w składzie (13 meczów, 0 bramek) popularne „Słoniki" wywalczyły awans do ekstraklasy, ale po roku zostały zdegradowane szczebel niżej. Bonecki zdążył jednak rozegrać w elicie 21 spotkań. W ostatnich dwóch latach był piłkarzem Zagłębia Sosnowiec, w którego barwach rozegrał 53 mecze na zapleczu ekstraklasy.

Starzy koledzy

Jakie uczucia mi towarzyszą po powrocie do Chrobrego? - zastanawia się Sebastian Bonecki po złożeniu autografu pod kontraktem. - Pozytywne, bo zawsze do Głogowa fajnie się wracało, nawet wtedy, gdy przyjeżdżałem tutaj jako przeciwnik Chrobrego. Nawet jak grałem w drużynie przeciwnej, widywałem wiele znajomych twarzy. Podobnie jest teraz, gdy wracam po ośmiu latach. Odnoszę wrażenie, że wszyscy są nadal w klubie. Damian Sędziak, z którym grałem w jednym zespole, jest teraz kierownikiem drużyny, natomiast Michał Ilków-Gołąb jest asystentem trenera. Rok gry w Chrobrym był najlepszym moim sezonem w karierze, bo strzeliłem wtedy pięć bramek i miałem pięć asyst. Na pewno dam z siebie maksa, jestem bardzo pozytywnie nastawiony do pracy. Wracając do Głogowa odświeżam znajomość z Patrykiem Muchą, z którym grałem w Zagłębiu Lubin oraz z Kacprem Tabisiem, z którym występowałem w Odrze Opole. W jakiej roli widziałbym siebie teraz w Chrobrym? Chcę się skupić na treningach i robić wszystko, by jak najlepiej dogadywać się z chłopakami na boisku.

W nadchodzącym sezonie sezonie barw klubu z Głogowa nie będą już reprezentowali Artur Bogusz i Karol Dybowski, których umowy wygasły 30 czerwca i nie zostały przedłużone oraz 23-letni Wenezuelczyk Jesus Paz, w przypadku którego dobiegł końca okres wypożyczenia. Do końca ubiegłego miesiąca umowa z Chrobrym obowiązywała także bramkarza Damiana Węglarza, który przed jej upłynięciem zdecydował się na zmianę otoczenia i przejście do Arki Gdynia. Najdłużej w Chrobrym - przez trzy lata - był Karol Dybowski. Artur Bogusz z Damianem Węglarzem występowali w głogowskim zespole przez dwa lata, a Jesus Paz przez rok.

Bogdan Nather


Fot. chrobry-glogow.pl

Po ośmiu latach „wędrówki" Sebastian Bonecki wrócił na „stare śmieci".

Sport 76db43ae1d

Warto marzyć i wierzyć

Rozmowa z prezesem CKS-u Czeladź, **Mariuszem Zimochem**

Czym jest dla pana CKS Czeladź, obchodzący w tym roku 100-lecie?

- Jestem rodowitym czeladzianinem. Mój dziadek działał, a tata grał w CKS-ie, więc ja od orlików przez trampkarzy po juniorów też byłem w naszym klubie. Pamiętam czasy mocnej III ligi, dla mnie zbyt mocnej, więc jako senior rekreacyjnie, po sąsiedzku, grałem w A-klasowym wtedy Cyklonie Rogoźnik. Niestety, w 2000 roku CKS przestał funkcjonować. Długi i inne problemy sprawiły, że klub zamknięto i trzeba było długich 11 lat, żeby wrócić do korzeni. W końcu jednak rzuciłem pomysł reaktywowania klubu i z osobami, które udało mi się „zarazić" tą ideą poprosiliśmy o pomoc trzech byłych zawodników: Rafała Berlińskiego, Pawła Chmiela i Andrzeja Nikodema. Odbudowę chcieliśmy bowiem zacząć od fundamentów, a oni nie tylko pamiętali czasy naszej piłkarskiej świetności w III lidze. W dodatku Rafał i Andrzej z CKS-u przebili się na poziom ekstraklasy i byli wizytówką sportu w Czeladzi.

Jakie były początki reaktywacji?

- Wielu dawało nam rok i przepowiadało niepowodzenie, ale jak widać nie robiliśmy tego na pokaz tylko z potrzeby serca. Mamy CKS-owskie DNA i jako ludzie wychowani na tym klubie nawiązujemy do jego pięknej historii, a jednocześnie patrzymy w przyszłość. W tej grupie przyjaciół wychowanych na naszym klubie postawiliśmy na wolontariat i tak działamy do dzisiaj, choć nie ukrywam, że jest coraz ciężej, bo sami sobie - jako ambitni ludzie - coraz wyżej podnosimy poprzeczkę, a to niesie za sobą zwielokrotnienie wysiłku. Na szczęście zapraszani do współpracy partnerzy zostają z nami na długo i niektórzy już są z nami 13 lat. Dzięki nim i wsparciu miasta jesteśmy w tej chwili tu gdzie jesteśmy, ale żeby być wyżej, potrzebujemy strategicznych sponsorów. Patrząc jednak na nasz fundament, na ludzi, którzy byli z nami na obchodach 100-lecia widzimy, że CKS łączy wiele środowisk i że ten klub jest rozpoznawalny w polskim środowisku sportowym, więc liczymy, że będziemy się dalej rozwijać.



Fot. Dorota Dusik.

Prezes CKS-u Czeladź Mariusz Zimoch i jego współpracownicy popychają małymi krokami klub do przodu.

Kiedy został pan prezesem klubu?

- Nie pchałem się na stołek ani nie zabiegałem o funkcje. Dla mnie najważniejsze było, żeby klub znowu zaczął działać, a ja byłem do pracy jako wiceprezes. Jednak kiedy w 2017 roku Michał Powallo, ze względu na stan zdrowia, zrezygnował z prezesowania, a na wyborach wszyscy dali mi kredyt zaufania, przeszedłem pozycję wyżej. Najważniejsze jest jednak to, że z wąskiej grupy, która reaktywowała klub i z jednej drużyny, która w 2012 roku wystartowała w klasie B, dzisiaj mamy już prawdziwą CKS-owską rodzinę. Mamy obecnie około 50 członków, z czego połowa ma status „wspierających" możemy się pochwalić szkółką, w której trenuje ponad 200 wychowanków od rocznika 2018 do 2010 w 12 grupach młodzieżowych. Szkółka się nam mocno rozbudowała i na tym chcemy budować przyszłość. 10 drużyn uczestniczy w rozgrywkach młodzieżowych, a do tego dochodzą dwie drużyny seniorów, bo rezerwy grają w klasie A i zajęły 5 miejsce, a pierwszy zespół uplasował się na 7. pozycji w klasie okręgowej. Mamy też drużynę Jorkyballa, która awansowała do I ligi oraz brydża sportowego na poziomie III ligi. Najważniejsze jest jednak to, że CKS oparty jest na ludziach z Czeladzi. W pierwszym zespole 80 procent to czeladzianie albo mieszkańcy najbliższej okolicy, natomiast w rezerwach są sami nasi wychowankowie.

Jaki cel stawiacie sobie na progu drugiego stulecia klubu?

- Zdajemy sobie sprawę, że ciężko będzie powtórzyć sukcesy z pierwszego stulecia, w którym mieliśmy olimpijczyków i reprezentantów Polski, ale marzymy o tym, żeby w drugim stuleciu też wychować gwiazdy polskiego sportu. Warto marzyć i wierzyć, że w naszej szkółce wychowamy reprezentanta Polski, a kasa klubowa będzie dysponowała takimi środkami, żeby młodzież miała najlepsze warunki do rozwoju i szkolenia, a seniorzy wspięli się na szczebel centralny. Takie jest nasze pragnienie na progu drugiego stulecia.

Rozmawiał Jerzy Dusik

„Radza" dyrektorem Akademii!

W ubiegłym tygodniu nastąpiły zmiany w składzie Rady Nadzorczej Spółki GKS Jastrzębie S.A.

GKS JASTRZĘBIE

W sobotnim sparingu z I-ligowym Bruk-Betem Termaliką Nieciecza (0:0) w zespole trenera Dawida Pędziałka zabrakło kilku zawodników, którzy występowali w drużynie z Harcerskiej w ubiegłym sezonie. Nie było między innymi napastników Michała Bednarskiego (najlepszy strzelec drużyny z dorobkiem 12 goli) oraz Kacpra Zycha. Pierwszy z wymienionych ma z klubem z Jastrzębia Zdroju kontrakt ważny do 30 czerwca 2025 roku, umowa drugiego wygaśnie rok później. Innemu napastnikowi, Davidowi Kabali, skończyło się wypożyczenie z Rakowa Częstochowa, podobnie 20-letniemu pomocnikowi Mateuszowi Chmarkowi (14 meczów, 4 gole) z Górnika Zabrze. Zabrakło również 23-letniego bramkarza Jakuba Trojanowskiego, który w poprzednim sezonie zagrał w 11. meczach w 2. lidze. Oprócz niego w kadrze są Grzegorz Drazik i Wiktor Rusin. Na razie „Trojan" nie zagrał w żadnym z dwóch meczów kontrolnych, nie uczestniczył też w treningach. Wkrótce zapewne dowiemy się, jakie są powody jego absencji.

W spotkaniu ze „Słonikami" na boisku nie pojawili się również Szymon Matuszek i Jakub Iskra. W nadchodzącym sezonie w koszulce GKS-u Jastrzębie nie zobaczymy 20-letniego pomocnika Daniela Szymczaka (5 meczów w 2. lidze w poprzednim sezonie), który nie trenuje z pierwszym zespołem. Podobnie Koki Togitani, który ostatnio był wypożyczony do IV-ligowej Spójni Landek. 21-letni Japończyk z klubem z Harcerskiej jest związany kontraktem do 30 czerwca 2026 roku.

Przed kilkoma dniami na dyrektora klubowej Akademii został namaszczony 44-letni Marcin Radzewicz, który w poprzednim sezonie w zespole rezerw GKS-u był grającym asystentem trenera Mateusza Galikowskiego. To czytelny sygnał, że popularny „Radza" powinien zawiesić buty na kołku i skupić się na pracy organizacyjnej w akademii. Poza tym byłaby to dziwna sytuacja, że dyrektor akademii jest jednocześnie przełożonym i zarazem podwładnym trenera drugiego zespołu. Nawet nie tyle dziwna, co nielogiczna.

W ubiegłym tygodniu w składzie Rady Nadzorczej Spółki GKS Jastrzębie S.A. nastąpiły zmiany. Nowym przewodniczącym tego gremium został dotychczasowy jej członek, Rafał Kowalczyk. Dotychczasowy przewodniczący - Andrzej Kwiatek - pozostanie członkiem Rady Nadzorczej. Ponadto do Rady dołączyło dwóch nowych członków: Marek Gałuszka (przewodniczący Wydziału Gier Śląskiego Związku Piłki Nożnej) oraz Artur Ogurek, prezes zarządu PGNiG TERMIKA Energetyka Przemysłowa. Ze „starego" składu RN pozostał Dariusz Balcerowski.

Bogdan Nather



Fot. PressFocus

Marcin Radzewicz (z lewej) przejął stery w Akademii GKS-u Jastrzębie.

Tercet „skasowany"

MKS KLUCZBORK

Trzecia drużyna grupy trzeciej 3. ligi w poprzednim sezonie, przed rozpoczęciem przygotowań do następnych rozgrywek (sezon 2024/25) straciła trzech zawodników. Z zespołem trenera Łukasza Ganowicza pożegnał się 30-letni napastnik Bartosz Włodarczyk, który zagrał w 30. meczach ligowych, ale strzelił tylko jednego gola (w wygranym 3:0 spotkaniu z rezerwami Rakowa Częstochowa). Wychowanek Gwiazdy Ruda Śląska był zawodnikiem MKS-u przez dwa ostatnie sezony, a wcześniej w latach 2019-2021. W ciągu czterech lat gry w zespole ze Sportowej 7 „Włodar" zagrał w 97. meczach w 3. lidze, 24 razy wpisując się na listę zdobywców bramek.

Tropem Bartosza Włodarczyka podążyli również niespełna 27-letni pomocnik Kamil Lewandowski, który w minionym sezonie rozegrał tylko sześć meczów w rozgrywkach ligowych, spędzając na boisku 53 minuty (średnio niespełna 9 minut) oraz 21-letni obrońca Kacper Paszkowski. Wychowanek klubu Naki Olsztyn w poprzednim sezonie 20 razy pojawił się na boisku, strzelając jednego gola, w spotkaniu z LZS-em Starowice Dolne (1:2). W rundzie wiosennej sezonu 2022/23 rozegrał z koszulce drużyny z Kluczborka 8 spotkań ligowych.

Na zakończenie tytułem ciekawostki pragnę poinformować (przypomnieć), że w niedzielę, 30 czerwca, MKS Kluczbork obchodził 21. rocznicę swojego istnienia, bo został założony tego dnia w 2003 roku.

Bogdan Nather

Niczym wściekłe psy

Polska reprezentacja zaczyna walkę o bilet do Paryża. Cztery wygrane w ciągu 5 dni zapewnią nam igrzyska.

REPREZENTACJA POLSKI

■ Aleksander Balcerowski (Panathinaikos Ateny), Aleksander Dziewa (Hamburg Towers), Andrzej Mazurczak (King Szczecin), Michał Michalak (PAOK Saloniki), Igor Milicić jr (University of Tennessee, NCAA), Andrzej Pluta (Legia Warszawa), Mateusz Ponitka (Partizan Belgrad), AJ Slaughter (Casademont Saragossa), Jeremy Sochan (San Antonio Spurs, NBA), Michał Sokołowski (Dinamo Banco di Sardegna Sassari), Jarosław Zyskowski (Trefl Sopot), Przemysław Żołnierewicz (King Szczecin)

KWALIFIKACJE OLIMPIJSKIE

Cztery turnieje kwalifikacji olimpijskich startują już we wtorek. 24 drużyny walczyć będą o ostatnie cztery bilety do Paryża. Uwaga koszykarskiego świata w najbliższych dniach koncentrować się będzie na Pireusie (Grecja), Rydze (Łotwa), San Juan (Portoryko) oraz na Walencji (Hiszpania). Polskich kibiców interesuje rywalizacja w tym ostatnim mieście. Przyjechało tam sześć drużyn, które podzielono na dwie podgrupy. Polacy rywalizują z Finlandią i Bahamami. W drugiej grupie Hiszpania ma za rywali Liban i Angolę. Po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy awansują do półfinałów (odbędą się 6 lipca), wreszcie finał zaplanowano na niedzielę. Mecze odbywać się w Pavello Municipal Font de Sant Lluis - to hala, która mieści 9 tysięcy widzów.

Polacy będą faworytem swojej podgrupy. Biało-czerwoni jadą do Walencji w optymalnym zestawieniu. Liderami drużyny są Mateusz Ponitka oraz Michał Sokołowski. Ponitka w meczu z Nową Zelandią zanotował punktowy rekord kariery (29 „oczek") i wygląda, że jest w wybornej formie. Sokołowski w dwóch ostatnich sparingach towarzyskich był niemal bezbłędny w rzutach z dystansu.



Fot. Marcin Bulanda/Press-Focus

W ostatnich spotkaniach towarzyskich kapitan biało-czerwonych Mateusz Ponitka grał wybornie.

- Bardzo mnie cieszy, że podczas przygotowań do Walencji obyło się bez kontuzji. Teraz jest czas na krótką regenerację i odpoczynek, po to abyśmy od pierwszej minuty weszli w Walencji na boisko niczym wściekłe psy - zapowiada trener Igor Milicić.

- Jesteśmy gotowi taktycznie, jesteśmy też gotowi fizycznie. teraz czas abyśmy przygotowali się mentalnie. Każdy zawodnik musi być kluczowym graczem dla naszego zespołu. Kluczowym. Zwłaszcza gdy będziemy grać dwa mecze z rzędu, a aby osiągnąć sukces to kolejne dwa mecze po sobie. Zrobiliśmy wszystko co było możliwe. Teraz idziemy po nasze marzenia! - dodał szkoleniowiec w mowie motywacyjnej do swoich graczy.

Już po meczach towarzyskich z Nową Zelandią i Filipinami szkoleniowiec ogłosił dwunastkę, która wylatuje do Walencji. Skład musiał opuścić Jakub Nizioł.

- Dziękuję wszystkim moim koszykarzom za wysiłek, w tym Jakubowi Niziołowi, który pożegnał się z zespołem i za którego trzymamy mocno kciuki. Teraz nadchodzi czas, w którym będziemy chcieli przekuć naszą pracę w realizację naszych marzeń - mówi Milicić.

We wtorek w pierwszym dniu turnieju Polacy zasiądą na trybunach, a zagrają Finowie z reprezentantami Bahamów. Susijengi (przydomek reprezentacji Finlandii) grają bez leczącego uraz Lauri Markkanena. Gwiazda Utah Jazz jest wiodącą postacią kadry i jej brak będzie bardzo trudny do załatania. Finowie rozegrali dwa mecze towarzyskie - minimalnie pokonali Nową Zelandię, ale przede wszystkim ograli Łotwę. Bahamy to „czarny koń" imprezy, w składzie jest pięciu graczy NBA. Ich problem to jednak brak zgrania. W drodze do Walencji przegrali z Grekami i Czarnogórą.

Faworytami do awansu są Hiszpanie, którzy grają przed własną publicznością, a przede wszystkim to drugi zespół w światowym rankingu, który ma dwa tytuły mistrzów świata, cztery złote medale mistrzostw Europy oraz cztery medale olimpijskie.

Eksperci jednak przypominają o klątwie gospodarzy - przed czterema laty rozegrano cztery turnieje kwalifikacyjne i w żadnym gospodarz nie wywalczył awansu. W Kanadzie triumfowali Czesi, w Chorwacji wygrali Niemcy, na Litwie najlepsza była Słowenia, a w Belgradzie Serbia w finale uległa Włochom. - Statystycznie bycie gospodarzem to problem, ale uważam, że udział naszych kibiców w Walencji może okazać się czynnikiem decydującym. Mamy nadzieję, że w trudnych momentach publiczność będzie naszym szóstym zawodnikiem i pomoże przełamać niemoc - twierdzi Sergio Scariolo, utytułowany trener reprezentacji Hiszpanii. Do Walencji wybiera się także wielu polskich kibiców. Nasz zespół na pewno będzie mógł liczyć na solidny doping.

Mecze Polaków transmitowane będą w TVP Sport.

(pp)

TURNIEJE KWALIFIKACYJNE

Walencja
Grupa A: Liban, Angola, Hiszpania.
Grupa B: Finlandia, Polska, Bahamy

Ryga
Grupa A: Gruzja, Filipiny, Łotwa.
Grupa B: Brazylia, Kamerun, Czarnogóra.

Pireus
Grupa A: Słowenia, Nowa Zelandia, Chorwacja.
Grupa B: Egipt, Grecja, Dominikana.

San Juan
Grupa A: Meksyk, Wybrzeże Kości Słoniowej, Litwa.
Grupa B: Włochy, Portoryko, Bahrajn.

TERMINARZ NASZEJ PODGRUPY

■ **2 lipca:** Finlandia - Bahamy (17.30), Hiszpania - Liban (20.30)
■ **3 lipca:** Polska - Bahamy (17.30), Hiszpania - Angola (20.30)
■ **4 lipca:** Angola - Liban (17.30), Polska - Finlandia (20.30)
■ **6 lipca:** półfinały
■ **7 lipca:** finał

POD TABLICAMI

PONITKA BEZ KLUBU

■ Zakończył się kontrakt Mateusza Ponitki w Partizanie. Klub z Belgradu poinformował o tym w swoich mediach społecznościowych. W jednym poście pożegnano się z PJ Dozierem, Frankiem Kaminskym oraz Ponitką. „Kochani, #KKPartizan życzy Wam dużo szczęścia i sukcesów w dalszej karierze!" - napisano. Ponitka grał w Belgradzie przez jeden sezon, kontrakt podpisał w lipcu ubiegłego roku. W 26 meczach Euroligi zdobywał średnio 2,2 pkt oraz 2.4 zbiorki w 13,55 minut. Dużo lepiej było w meczach ligowych (Aba AdmiralBet), gdzie wystąpił w 28 spotkaniach i zdobywał 9,86 pkt na mecz. Partizan, który nie zakwalifikował się do play offu Euroligi oraz 0-3 przegrał rywalizację z Crveną Zvezdą w finale Ligi Śródziemnomorskiej, zdecydował się na rewolucję w składzie. Drużynę opuszczą Kevin Punter, Zach Leday, PJ Dozier, Frank Kaminsky a także najprawdopodobniej Uros Trifunovic, Danilo Andjusic, James Nunnally oraz Aleksa Avramovic. Lider polskiej reprezentacji przebywa obecnie w Walencji, gdzie wraz z kadrą będzie walczyć o awans na igrzyska olimpijskie.

BORKOWSKA W SOSNOWCU

■ Ważna wiadomość dla kibiców z Sosnowca. Po serii informacji o rozstaniach z Zagłębiem, jest pierwsza bardzo dobra o nowym kontrakcie. Do stolicy Zagłębia wraca Kamila Borkowska, która w tym mieście stawiała pierwsze koszykarskie kroki. „Środkowa reprezentacji Polski, która kilka miesięcy wraz z VBW Arka Gdynia sięgnęła po brązowy medal Orlen Basket Ligi Kobiet, w nadchodzącym sezonie będzie grała w klubie, w którym rozpoczynała przygodę z basketem. Kamila była zawodniczką grup młodzieżowych w JAS-FBG Zagłębie, potem reprezentowała SMS PZKosz Łomianki, skąd przeniosła się do Gdyni. Najpierw występowała w GTK Gdynia, a następnie w Arce. Zdobyła w sumie trzy medale mistrzostw Polski, złoty (2021) i dwa brązowe. Wśród indywidualnych osiągnięć nagrodzona m.in. wyróżnieniem „Największy postęp w Energa Basket Lidze Kobiet w sezonie 2022/23" oraz „Najlepsza zawodniczka U-23 Orlen Basket Ligi Kobiet w sezonie 2023/24". Reprezentantka Polski - wcześniej występowała w kadrach juniorskich i młodzieżowych. Witamy na pokładzie!" - poinformował klub z Sosnowca na swoim facebooku



Fot. Lukasz Sobala/Press-Focus

Środkowa Kamila Borkowska imponuje nie tylko wzrostem i dla drużyny z Sosnowca będzie dużym wzmocnieniem.

Z GLIWIC DO TYCHÓW

■ Koszykarze GKS Tychy po niespodziewanym zdobyciu trzeciego miejsca w zakończonym sezonie pierwszej ligi stali się łakomym kąskiem dla wielu klubów. Bardzo szybko nowych pracodawców znaleźli dwaj liderzy tyszan - Karol Kamiński trafił do Enei Abramczyk Astorii Bydgoszcz, a Maciej Koperski do Resovii. GKS przystąpił do ofensywy i zatrzymał grupę graczy na kolejny sezon - Sebastiana Bożenkę, Szymona Szmita, Szymona Walskiego oraz Pawła Zmarlaka. Dodatkowo klub sprowadził Tomasza Śniega, kapitana ekstraklasowego GTK Gliwice! Umowa 35-letniego rozgrywającego ma obowiązywać przez dwa sezony. - Pochodzimy z żoną z województwa śląskiego i to była bardzo istotna kwestia w naszej obecnej sytuacji. Drugą rzeczą był fakt, że GKS Tychy jest bardzo ambitnym projektem. Drużyna osiągnęła bardzo dobry wynik w poprzednim sezonie i naprawdę gra pod wodzą Tomasza Jagiełki bardzo mi się podoba. Znam kilku zawodników, którzy występowali w Tychach i bardzo optymistycznie wypowiadali się na temat klubu. Po ustaleniu wszystkich szczegółów i mojej roli postanowiłem postawić właśnie na GKS – skomentował zawodnik dla strony internetowej GKS-u.

ZBROJENIA W SŁUPSKU

■ Na ligowego potentata zaczyna wyrastać klub ze Słupska, który w minionym sezonie zajął 11. miejsce i nie dostał się do play offu. Czarni oficjalnie ogłosili, że ich nowym zawodnikiem będzie Loren Jackson, który w zakończonych rozgrywkach w barwach Legii Warszawa sięgnął po Puchar Polski. 27-letni koszykarz z USA w 15 spotkaniach Orlen Basket Ligi zdobywał średnio 13 pkt, 5,4 asysty i 1,8 zbiórki. To nie koniec wzmocnień Czarnych, klub ze Słupska podpisał kontrakt z Michałem Nowakowskim. Silny skrzydłowy ostatnio grał w Kingu Szczecin i zdobył tytuł wicemistrza Polski. Umowy z Czarnymi przedłużyli już trener Mantas Cesnauskis oraz pochodzący ze Śląska rozgrywający Mateusz Dziemba.

(pp)

Sport 76db43ae1d

Zachowany szyk i fason...

Niewiele drużyn z czołówki światowej dysponuje tak wyrównanym składem jak biało-czerwoni!

5
MEDALI
zdobyli biało-czerwoni w Lidze Narodów: złoty (2023), srebrny (2021), trzy brązowe (2019, 2022 i 2024).

Tegroczna, szósta edycja Ligi Narodów (wcześniej rozgrywano Ligę Światową) po raz wtóry udowodniła, że grono kandydatów do podium w najważniejszych imprezach się powiększa. Na dodatek ta impreza miała jeszcze dodatkową rangę, bowiem rywalizowano o miejsce w światowym rankingu, które było premiowane występami w igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Przed turniejem finałowym w Atlas Arenie w Łodzi pisaliśmy, że trudno wytypować zwycięzcę, bo kandydatów do podium jest zdecydowanie więcej. Francja, obrońca mistrzostwa olimpijskiego Tokio, udowodniła, że nie zamierza oddawać tytułu i przed własną publicznością będzie jednym z głównych kandydatów do złota. Siatkarze po raz drugi triumfowali w LN (2022 i 2024), a po raz czwarty licząc LŚ, bo przecież te imprezy są nierozerwalnie związane. Japonia udowodniła, że nie tylko poczyniła ogromne postępy na przestrzeni ostatnich lat, ale awansowała na stałe do światowej czołówki. Nie można czuć się rozczarowanym brązowym medalem biało-czerwonym, bo niewiele zabrakło, by grać o złoto.

Właściwa droga

Trener Nikola Grbić w tej długiej i wyczerpującej imprezie, naszym zdaniem, obrał właściwą drogę. Trzy trudne i wymagające turnieje interkontynentalne w różnych częściach świata, a potem finał. Nasza kadra jest na tyle szeroka oraz wyrównana, że można było sobie pozwolić na spore roszady. Inny zespół zaczynał rywalizację i spisał się bez zarzutu, zaś inny zaprezentował w ostatnich zawodach eliminacyjnych w Lublanie oraz w Łodzi. Z tej kadry wyłoni się reprezentacja olimpijska. Biało-czerwoni zachowali odpowiedni szyk i fason, wszak w drodze do finału przegrali zaledwie dwa spotkania ze Słowenią oraz Brazylią. I właśnie z tymi ekipami w Łodzi odnieśli przekonywujące zwycięstwa. Z Canarinhos w ćwierćfinale oraz ze Słoweńcami o brązowy medal.

W przegranym meczu półfinałowym niewiele zabrakło, dwóch skończonych piłek, by odnieść sukces. Nikt z tego powodu nie robi tragedii, bo przecież serbski szkoleniowiec nadal dokonywał roszad w składzie. Jeden z naszych asów atutowych i kapitan zespołu w jednej osobie Bartosz Kurek obserwował poczynania kolegów z kwadratu dla rezerwowych. A swoje umiejętności pokazywali i o miejsce w zespole walczyli Bartłomiej Bołądź oraz Łukasz Kaczmarek. Po turnieju w Lublanie byliśmy przekonani, że drugim atakującym będzie ten pierwszy, zaś po wydarzeniu w Łodzi już tacy nie jesteśmy przekonani.



Fot. PAP/Marian Zubrzycki

Brązowi medaliści tegorocznej Ligi Narodów w pełnej krasie, ale takiego składu nie zobaczymy w igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

ALL STARS

■ Zgodnie ze zwyczajem nie tylko tej imprezy grono fachowców wybrało zespół gwiazd. I tak oto w nim się znaleźli:

rozgrywający – Antoine BRIZARD (Francja);
przyjmujący – Tomasz FORNAL, Yuki ISHIKAWA (Japonia);
środkowi – Nicolas LE GOFF (Francja), Jakub KOCHANOWSKI (Polska);
atakujący – Jean PATRY (Francja);
libero – Tomohiro YAMAMOTO (Japonia);
MVP – BRIZARD.

Siła mentalna

Trener Grbić po dość łatwym zwycięstwie nad Słowenią wypowiedział dość znamienne słowa: - Mam nadzieję, że Paryżu będziemy grać jeszcze lepiej, bo każdy wskoczy na jeszcze większy pułap. Serb to wytrawny strateg, a ponadto dysponuje niesłychanie wyrównanym składem. Gdy w drugim secie z Francuzami przy stanie 17:12 nagle coś się zacięło, za Wilfredo Leon był zaledwie cieniem samego siebie, Grbić dokonał zmian. Niewiele drużyn z czołówki światowej dysponuje tak wyrównanym składem jak biało-czerwoni. Jeszcze tylko Włochy mogą sobie pozwolić na sporą rotację w składzie, dysponując szerokim gronem młodych siatkarzy. I pewnie zespół USA, realizuje swój program od lat, bo dla nich nic się nie liczy tylko igrzyska i nie przykłada wagi do imprez, które są po drodze. Francuzi, na dobrą sprawę, mogą sobie pozwolić na rotację na dwóch, może na trzech pozycjach. Słowenia grała od początku do końca podstawowym składem i efekty tego były opłakane. Zespół zupełnie opadł z sił i w ostatnich dwóch meczach nie istniał.

Biało-czerwoni dysponują siłą mentalną i tutaj, tak nam się zdaje, mają przewagę nad rywalami. Po minimalnej przegranej nikt nie szlochał i nie rozdzierał szat. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że podczas meczu i tie-breaka popełniono błędy, które zadecydowały o przegranej. Zespół przeciwko Słowenii wyszedł zdeterminowany oraz skoncentrowany i pewnie wygrał. Rywal był zmęczony – ktoś powie. A to już jego problem – odpowiadamy. A ponadto wystarczy spojrzeć na wyniki dwóch setów: do 16 i 17. I to tylko świadczy jak byli zmobilizowani podopieczni trenera Grbicia.

Niepewność...

Kurek przed kamerami Polsatu nie krył rozczarowania, że nie poznaliśmy jeszcze składu olimpijskiego. Najwyraźniej serbski szkoleniowiec ma więcej dylematów personalnych, związanych nie tylko z atakującymi. Grbić zapowiedział, że ogłosi skład po turnieju w Lublanie, ale z tego się wycofał i obiecał, że poznamy go po finale w Łodzi. Jednak tego nie uczynił i tę decyzję ciągle odwleka. Nie wiemy kiedy to uczyni, Dla siatkarzy nie jest to zbyt komfortowa sytuacja i trudno się z Kurkiem nie zgodzić.

- Fizycznie czuję się znakomicie, ale psychicznie czuję się zmęczony tą rywalizacją o miejsce w reprezentacji – stwierdził kapitan biało-czerwonych. - Każdy zawodnik, który pojawia się na boisku pragnie się pokazać z jak najlepszej strony i przekonać do siebie trenera. Mam szacunek dla zespołu, że potrafi się zjednoczyć i walczyć do samego końca o zwycięstwo i medal.

Trener Grbić po turnieju stwierdził, że jeszcze raz w raz ze sztabem szkoleniowym musi wszystko przeanalizować i wówczas podejmie decyzję. Kiedy? Na to pytanie reporterowi Polsatu nie odpowiedział. A Kaczmarek jeden z najbardziej zainteresowany decyzją Serba zachowuje spokój. - Zdaję sobie sprawę, że grałem w tym sezonie reprezentacyjnym mało, ale jestem gotowy do dalszej pracy. Nie, nie mam żadnych przecieków i czekam na decyzję trenera – uśmiechnął się Kaczmarek.

Każdy z siatkarzy, który znajdzie się poza składem olimpijskim może czuć się rozczarowany i zawiedziony. Dwunastka oraz jeden rezerwowy, który na dodatek będzie mieszkał poza wioską olimpijską - tak stanowi regulamin MKOl. W każdej imprezie (MŚ, ME, PŚ i nie tylko) reprezentacja składa się z 14. zawodników, w tym dwóch libero. Działacze MKOl. najwyraźniej nie przyjmują tego do wiadomości, bo, jak to mają w zwyczaju, ich obowiązują inne zasady.

(sow)

Zmarł Janusz Tracewski

ZAPASY

Janusz Tracewski to jeden z najwybitniejszych trenerów w sportach walki, trener 100-lecia polskich zapasów w stylu klasycznym.

Urodzony w 1936 r. w Adampolu został już w wieku 12 lat zawodnikiem KS Unia Brzeg Dolny. Potem był zawodnikiem AZS-AWF Warszawa, w barwach którego zdobył tytuł mistrza Polski w stylu wolnym w wadze do 79 kg (1959), a także wicemistrza w stylu wolnym w wadze do 73 kg (1958) oraz srebro w stylu klasycznym w wadze do 73 kg (1961).

Po ukończeniu studiów na AWF w Warszawie został trenerem zapasów w Gwardii Warszawa (1963 do 1969), a od 1969 przez dwanaście lat prowadził kadrę narodową w zapasach w stylu klasycznym. Pod jego kierownictwem polskie zapasy zaczęły odnosić wielkie sukcesy, w sumie zdobywając 56 medali na igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata i mistrzostwach Europy.

Po zakończeniu kariery trenerskiej pełnił wiele ważnych funkcji w polskim sporcie. Był m.in. dyrektorem Departamentu Sportu Wyczynowego w Urzędzie Kultury Fizycznej i Sportu, w PKOl szefem misji olimpijskich, a w FILA członkiem komisji trenerskiej. Ponownie powrócił do pracy w PZZ, gdzie z dużym powodzeniem kierował Wydziałem Wyszkolenia.

Jest autorem kilku ważnych pozycji wydawniczych na temat zapasów, m.in. „Zapasy. W drodze do mistrzostwa" (1976). Wspólnie z innymi trenerami i zawodnikami wyprodukował kilkanaście filmów szkoleniowych z zakresu zapasów. Za swoje osiągnięcia został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski: Krzyżem Kawalerskim (1972), Krzyżem Oficerskim (1976) i Krzyżem Komandorskim (1988). W 2017 r. został uhonorowany miejscem w Galerii Sławy Polskich Zapasów - przypomina Polski Związek zapaśniczy na swoim profilu na facebooku.



- Cała moja kariera sportowa była pod skrzydłami trenera Tracewskiego. Był dla mnie jak Ojciec. Trudno się pogodzić. Żegnaj Trenerze! Szczere wyrazy głębokiego współczucia dla Rodziny i Bliskich - skomentował w mediach społecznościowych Józef Lipień, czterokrotny olimpijczyk, srebrny medalista z Moskwy.

(pp)

Sport 76db43ae1d

Fajerwerki w Eugene

Na mistrzostwach USA najlepszy wynik uzyskała Sydney McLaughlin-Levrone, która poprawiła własny rekord świata na 400 m ppł.

Osiągnięcie niespełna 25-letniej lekkoatletki było kulminacją obfitującego w znakomite wyniki ostatniego dnia US Olympic Trials, czyli amerykańskich mistrzostw i zarazem kwalifikacji olimpijskich w Eugene. Sydney McLaughlin-Levrone urwała ze swojego najlepszego wyniku 0,03 sek. i od niedzieli 30 czerwca rekord na 400 m ppł. wynosi 50,65. To już jej piąty rekordowy bieg na tym dystansie, a czwarty na stadionie Hayward Field w Eugene w stanie Oregon.

Jest też niebywale skuteczna – po raz ostatni przegrała finał na mistrzostwach świata 2019, z 9 kolejnych rywalizacji na płotkach w pięciu poprawiała rekord świata. Poprzedni przetrwał dwa lata, od MŚ na tym samym obiekcie. W Eugene McLaughlin-Levrone ustanowiła także dwa inne najlepsze wyniki na świecie; w tym pierwszy w czerwcu 2021 - 51,90. Z powodu kontuzji straciła większość poprzedniego sezonu, w tym mistrzostwa świata w Budapeszcie.

- Nie spodziewałam się. Jestem oszołomiona i nieco zdezorientowana - przyznała podwójna mistrzyni olimpijska z Tokio, gdzie była najlepsza w swojej koronnej konkurencji i wraz z koleżankami w sztafecie 4x400 m. W niedzielę drugą na mecie Annę Cockrell wyprzedziła o niemal dwie sekundy. - Chciałabym kiedyś zejść poniżej 50 sekund. Nie wiem, czy stanie się to w tym roku, nie wiem, czy w przyszłym, ale zawsze staram się widzieć, co jest możliwe i po prostu się doskonalić – powiedziała płotkarka, która tym samym zapewniła sobie udział w trzecich igrzyskach (w Rio de Janeiro w wieku 17 lat biegła w półfinale). - Nie sądzę, żeby to mi się kiedykolwiek znudziło. To jakby ciągle na nowo przeżywać marzenie z dzieciństwa – dodała lekkoatletka z Los Angeles.

McLaughlin-Levrone może pochwalić się najlepszym rezultatem w sezonie również na płaskich 400 m – 9 czerwca uzyskała 48,75, o 0,23 lepiej od rzymskiego rekordu Polski Natalii Kaczmarek (48,98). Na szczęście w Paryżu Amerykanka skoncentruje się tylko na płotkach.



Fot. Wang Ying/Xinhua/PressFocus

Sydney McLaughlin-Levrone uwielbia rywalizować w Eugene.

Co na to Norweg?

Poziom biegu był niebotyczny. Rekordy życiowe ustanowiły kolejne na mecie Anna Cockrell (52,64) i akademicka mistrzyni USA Jasmine Jones (52,77), zapewniając sobie bilety do Paryża. Po raz pierwszy w historii cztery kobiety ukończyły bieg na 400 m przez płotki z czasem lepszym niż 53 sekundy; czas czwartej na mecie Shamier Little (52,98) jest najlepszym, który nie dał podium jakichkolwiek zawodów w historii.

Najszybciej na świecie w tym sezonie na tym samym dystansie wśród mężczyzn pobiegł Rai Benjamin - 46,46. - W Paryżu będzie fenomenalnie, a jeśli warunki będą odpowiednie i okoliczności sprzyjające, będą fajerwerki – zapowiedział srebrny medalista olimpijski z Tokio. Co na to mistrz i rekordzista świata (45,94) Karsten Warholm z Norwegii, który podczas majowej Diamentowej Ligi w Oslo przegrał z mistrzem globu 2022 Brazylijczykiem Alisonem Dos Santosem?

Także najszybciej w tym roku 100 m ppł. pokonała Masai Russell, uzyskując 12,25, wyrównując czwarty wynik na światowej liście wszechczasów. Do Paryża polecą także Alaysha Johnson i mistrzyni NCAA Grace Stark (obie 12,31), na igrzyskach zabraknie natomiast mistrzyni świata 2019 Nii Ali (12,37) i byłej rekordzistki świata Keni Harrison (12,39). Po raz pierwszy w historii aż sześć kobiet ukończyło bieg poniżej 12,40! Ciekawe, czy tę wystrzałową formę amerykańscy lekkoatleci potwierdzą na Stadionie Olimpijskim w Paryżu.

Igrzyska bez Kary i Sandi

W stolicy Francji zabraknie także wicemistrzyni globu 2022 w oszczepie Kary Winger, która kilka tygodni temu wznowiła karierę po „przejściu na emeryturę" - rzuciła 62,94 m, ale nie uzyskała wskaźnika olimpijskiego (64,00) i nie zebrała pięciu wymaganych startów, by znaleźć się w rankingu. Złoto dla Maggie Malone Hardin – 64,58.

Los Winger podzieliła trzykrotna wicemistrzyni świata w skoku o tyczce, wicemistrzyni olimpijska z Rio Sandi Morris, której 4,68 m dało tylko 4. miejsce; przepustki olimpijskie wywalczyły Bridget Williams, mistrzyni z Tokio Katie Moon i Brynn King, które skoczyły 4,73 m.

Bardzo szybkie były biegi średnie. Halowy mistrz świata Bryce Hoppel wygrał finał 800 m w czasie 1:42,77, za nim finiszowali Hobbs Kessler (miał już kwalifikację na 1500 m) - 1:43,64 i Brandon Miller - 1:43,97.

Fuks JuVaughna

W zaciętym finale na 1500 m kobiet aż osiem najlepszych zawodniczek ustanowiło rekordy życiowe i ukończyło bieg poniżej czterech minut! W tej stawce najszybsza była Nikki Hiltz - 3:55,33. Trzeci na listach światowych w skoku wzwyż (2,34), aktualny wicemistrz świata JuVaughn Harrison był bliski pożegnania z igrzyskami - odpadł już na wysokości 2,27 m i zajął 4. miejsce. Nie wszyscy medaliści skakali jednak wystarczająco wysoko i nie zdobyli międzynarodowej kwalifikacji.

W interesującej polskich mistrzów Pawła Fajdka i Wojciecha Nowickiego rywalizacji młociarzy najlepszy okazał się Daniel Haugh – 79,51, a w Paryżu zaprezentuje się także Rudy Winkler - 78,89.

Tomasz Mucha

SYDNEY I ŁASKA BOGA

■ McLaughlin-Levrone jest zagorzałą chrześcijanką, swój profil na Instagramie opatrzyła mottem „Jesus jest Panem" (org. Jesus is Lord). W styczniu 2024 wydała autobiograficzną książkę „Far Beyond Gold: Running from Fear to Faith" (swobodnie tłumacząc: „Daleko od złota: ucieczka od strachu do wiary"), w której opisuje swoje życie i doświadczenia z bieżni od 2016 roku do sezonu 2023. „Sydney McLaughlin wie, jak pokonywać przeszkody. Do perfekcji opanowała nie tylko ściganie się przez płotki na torze, ale także stawianie czoła wyzwaniom w życiu osobistym – od trwających całe życie walk z perfekcjonizmem i stanami lękowymi po ciągłe pytania o swoją tożsamość i o to, czy była „wystarczająco dobra". Jej dążenie do doskonałości i zadowalania ludzi trwało przez lata, aż Bóg wkroczył w jej historię ze swoją wszechogarniającą łaską, przemieniającą miłością i wzmacniającą prawdą" – można przeczytać na specjalnie stworzonej stronie internetowej. Książka ma być historią kobiety, „która przeszła od lęku do śmiałości, od ograniczeń do wolności i od perfekcjonizmu do celu – a teraz pokazuje światu, że często to, co uważamy za niemożliwe, jest możliwe dzięki Bogu".

REKLAMA


Bayer 04 Leverkusen zagra w Sosnowcu

Piłkarki nożne Czarnych Antrans Sosnowiec podejmą 31 lipca szósty zespół kobiecej Bundesligi Bayer 04 Leverkusen z okazji 100-lecia swojego klubu.

PIŁKA NOŻNA KOBIET

Z tak mocnym rywalem jeszcze nigdy nie graliśmy – powiedział dyrektor sportowy Czarnych Grzegorz Majewski.

- Od początku zakładaliśmy, że jubileusz uświetnimy meczem drużyn kobiecych. Ale spotkanie będzie miało też ważny aspekt szkoleniowy. To będzie przedostatnia gra kontrolna naszego zespołu przed zaplanowanym na 11 sierpnia startem ekstraligi. Chcemy zobaczyć, jak będziemy wyglądać na tle tej klasy przeciwnika – dodał dyrektor.

Przyznał, że negocjacje w sprawie przyjazdu ekipy z Leverkusen ułatwił fakt, iż jeden ze sponsorów Czarnych wspiera też niemiecki klub.

- To też miało największe znaczenie przy wyborze rywala, ale rozmowy trwały długo – zaznaczył.

Na razie do sprzedaży trafiło 4999 biletów na jubileuszowe spotkanie.

- Oczywiście, chcielibyśmy zapełnić widownię i mamy taką możliwość. Jeśli ta pula wejściówek zostanie sprzedana, otworzymy kolejne sektory trybun. Początek meczu – zgodnie z datą powstania klubu – jest zaplanowany na 19.24 – wyjaśnił Majewski.

Stadion kompleksu ArcelorMittal Park może pomieścić 11600 widzów.

Sosnowiecki klub powstał w kwietniu 1924. Początkowo prowadził sekcje piłkarzy, siatkówki i strzelectwa. Historia futbolowej sekcji kobiet zaczęła się 5 września 1974 roku. Na ogłoszenie w sprawie treningów odpowiedziało prawie 100 dziewczyn z regionu. Współzałożycielką sekcji była zmarła w 2013 roku Irena Półtorak. Jej imię nosi dziś rondo położone niedaleko stadionu Czarnych.

Sosnowiczanki 13 razy zdobyły tytuł mistrza Polski. Po raz pierwszy w 1980 roku, ostatnio w 2021.

Wtedy też zadebiutowały w Lidze Mistrzyń. W 1. rundzie kwalifikacji przegrały u siebie z węgierskim Ferencvarosem Budapeszt 1:2 (0:1) i odpadły z rywalizacji.

Puchar Polski również trafił do siedziby kluby 13-krotnie.

Miniony sezon ekstraligi sosnowiczanki zakończyły na trzecim miejscu. Mistrzem kraju została po raz pierwszy Pogoń Szczecin, która wyprzedziła broniący tytułu GKS Katowice.

Piotr Girczys (PAP)

Singapur ugości mistrzów

SZACHY

Singapur w dniach 20 listopada - 15 grudnia będzie organizatorem meczu o szachowe mistrzostwo świata, w którym obrońca tytułu Chińczyk Ding Liren zmierzy się z Hindusem Dommaraju Gugeshem, trenowanym przez Grzegorza Gajewskiego.

Singapur wyszedł obronną ręką ze starań o organizacje szachowego meczu na szczycie, pokonując indyjskie miasta New Delhi i Madras. Stało się to m.in. za sprawą finansowych gwarancji udzielonych organizatorom przed rząd singapurski. Do akceptacji komisji FIDE gospodarze przedstawili cztery lokalizacje.

Mecz składa się z czternastu partii, a jego zwycięzcą będzie zawodnik, który uzyska 7,5 lub więcej punktów. W przypadku remisu decyduje dogrywka. W puli nagród znajduje się 2,5 mln dolarów USA.

Obrońca tytułu 31-letni Liren po dogrywce pokonał w 2023 . na turnieju pretendentów w kazachskiej Astanie Rosjanina Iana Nepomiaszczicgo, natomiast młodszy od niego o trzynaście lat Gugesh wygrał w kwietniu w Toronto turniej kandydatów.

(PAP)



Fot. PAP/EPA

Biniam Girmay jest pierwszym czarnoskórym mieszkańcem Afryki, który sięgnął po zwycięstwo na etapie Tour de France!

Sensacja z Erytrei

Biniam Girmay wygrał w Turynie trzeci etap Tour de France. Żółtą koszulkę lidera wywalczył 14. na mecie Ekwadorczyk Richard Carapaz.

Girmay najszybciej finiszował z peletonu, podzielonego wskutek kraksy, do której doszło dwa kilometry przed metą, już w strefie ochronnej. Drugie miejsce zajął Kolumbijczyk Fernando Gaviria (Movistar), a trzecie Belg Arnaud De Lie (Lotto Dstny).

W klasyfikacji generalnej prowadzenie objął Carapaz, odbierając żółtą koszulkę Słoweńcowi Tadejowi Pogacarowi (UAE Team Emirates), który był zamieszany w kraksę i zajął dalszą pozycję. Słoweniec spadł na drugie miejsce, trzeci jest Belg Remco Evenepoel (Soudal Quick-Step), natomiast czwarty - zwycięzca dwóch ostatnich edycji Tour de France Duńczyk Jonas Vingegaard (Visma). Cała czwórka ma ten sam łączny czas, a o kolejności zdecydowała suma miejsc na trzech etapach.

Girmay jest trzecim kolarzem z Afryki, który wygrał etap „Wielkiej pętli". W przeszłości dokonali tego zawodnicy z RPA - Daryl Impey i Rob Hunter. Zwycięstwo Erytrejczyka nie jest jednak niespodzianką. Głośno było o nim wiosną 2022 roku, gdy triumfował w prestiżowym belgijskim klasyku Gandawa-Wevelgem oraz na jednym z etapów Giro d'Italia.

Kraksa na ulicach Turynu wykluczyła z rywalizacji kilku czołowych sprinterów, m.in. zwycięzcę klasyfikacji punktowej ubiegłorocznego Tour de France, Belga Jaspera Philipsena, a także Brytyjczyka Marka Cavendisha. 39-letni kolarz z wyspy Man chce pobić osiągnięcie legendarnego Belga Eddy'ego Merckxa, z którym dzieli rekord 34 triumfów etapowych.

Oprócz Girmaya najszczęśliwszym zawodnikiem na mecie był Carapaz. „Zawsze marzyłem o żółtej koszulce lidera Tour de France i to marzenie zrealizowałem" - powiedział Eurosportowi mistrz olimpijski z Tokio w wyścigu ze startu wspólnego.

We wtorek kolarze opuszczą Włochy. Czwarty etap, z Pinerolo do Valloire, będzie pierwszą poważną próbą górską, z podjazdem na słynną przełęcz Galibier w Alpach.

■ **3. etap, Piacenza - Turyn (230,5 km)**: 1. Biniam Girmay (Erytrea/Intermarche-Wanty) 5:26.48, 2. Fernando Gaviria (Kolumbia/Movistar), 3. Arnaud De Lie (Belgia/Lotto Dstny), 4. Mads Pedersen (Dania/Lidl-Trek), 5. Dylan Groenewegen (Holandia/Jayco AlUla), 6. Phil Bauhaus (Niemcy/Bahrain Victorious), 7. Fabio Jakobsen (Holandia/DSM-firmenich), 8. Davide Ballerini (Włochy/Astana Qazaqstan). 9. Sam Bennett (Irlandia/Decathlon AG2R La Mondiale), 10. Bryan Coquard (Francja/Cofidis)... 136. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) ten sam czas

■ **Klasyfikacja generalna**: 1. Richard Carapaz (Ekwador/EF Education-Easy-Post) 15:20.1, 8, 2. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates), 3. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step), 4. Jonas Vingegaard (Dania/Visma) ten sam czas, 5. Romain Bardet (Francja/DSM-firmenich) strata 6 sek., 6. Pello Bilbao (Hiszpania/Bahrain Victorious) 21, 7. Guillaume Martin (Francja/Cofidis), 8. Egan Bernal (Kolumbia/Ineos Grenadiers), 9. Jai Hindley (Australia/Bora-hansgrohe), 10. Aleksander Własow (Rosja/Bora-hansgrohe) ten sam czas... 55. Kwiatkowski 16.01

(PAP)

Mecz o Superpuchar przełożony

PIŁKA NOŻNA

Mecz o piłkarski Superpuchar Polski z udziałem mistrza Jagiellonii i zdobywcy pucharu kraju Wisły, który miał odbyć się 7 lipca w Białymstoku, został przełożony - poinformował krakowski klub, powołując się na PZPN. Nowy termin na razie nie jest znany.

"Departament Rozgrywek Krajowych PZPN poinformował, że zaplanowany na 7 lipca mecz o Superpuchar zostanie rozegrany w innym terminie, który będzie wyznaczony nie wcześniej niż po zakończeniu fazy eliminacji do rozgrywek UEFA" - napisano na X (dawnym Twitterze) krakowskiego klubu.

Pierwszy mecz o Superpuchar odbył się w 1983 roku, a trofeum zdobyła Lechia Gdańsk. Przed rokiem triumfowała Legia Warszawa, a najwięcej sukcesów - sześć - ma na koncie Lech Poznań.

(PAP)

Sport 76db43ae1d

Skład zatwierdzony

STRZELECTWO

Siedem osób - cztery zawodniczki oraz trzech zawodników - liczy strzelecka reprezentacja, która wystartuje w igrzyskach XXXIIII olimpiady w Paryżu. Jej skład zatwierdził Zarząd Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego.

Konkurencje strzeleckie paryskich igrzysk rozegrane zostaną w Chatearoux, mieście oddalonym od stolicy Francji o 263 km. Tam też zamieszkają sportowcy oraz kadra szkoleniowo-współpracująca. Chatearoux z 10-wiekową tradycją, położone w Regionie Centralny-m-Dolinie Loary w departamencie Indre, jest „miastem bliźniaczym" Olsztyna.

Olimpijska reprezentacja Polski w konkurencjach strzeleckich

Zawodniczki i zawodnicy:
Klaudia Breś (CWZS Zawisza Bydgoszcz) – wystartuje w konkurencjach: pistolet pneumatyczny, sportowy
Tomasz Bartnik (Legia Warszawa) – karabin 3 postawy, pneumatyczny, karabin pneumatyczny pary mieszane
Julia Piotrowska – (WKS Śląsk Wrocław) - karabin pneumatyczny, karabin pneumatyczny pary mieszane
Maciej Kowalewicz (TS Gwardia Olsztyn) – karabin 3 postawy, pneumatyczny, karabin pneumatyczny pary mieszane
Aneta Stankiewicz (CWZS Zawisza Bydgoszcz) – karabin pneumatyczny, karabin pneumatyczny pary mieszane
Aleksandra Pietruk (Kaliber Białystok) – karabin 3 postawy
Natalia Kochańska (ZKS Gwardia Zielona Góra) – karabin 3 postawy

Kadrę szkoleniowo-współpracującą tworzą:
Andrzej Kijowski – prezes PZSS, szef misji
Jolanta Samulewicz – trener główny konkurencji pistoletu
Paweł Pietruk – trener główny konkurencji karabinu
Kamil Kozikowski – fizjoterapeuta
Hubert Trzebiński - psycholog
Ewa Moroch – psycholog
Monika Skrzypiec–Spring – lekarz

(PAP)

Gwiazda w roli opiekunki

Utytułowana Simone Biles zdominowała krajowe zawody kwalifikacyjne w Minneapolis i może szykować się do udziału w igrzyskach w Paryżu.

DO IGRZYSK 24 DNI

To będzie trzeci olimpijski występ 27-letniej gimnastyczki. Gwiazda Simone Biles rozbłysła w 2016 roku w Rio de Janeiro, gdzie wywalczyła cztery złote i brązowy medal. Pięć lat później w Tokio, gdzie pojechała jako faworytka, zmagała się problemami natury psychicznej, co sama określiła jako

„walkę z demonami". Wycofała się z kilku konkurencji, ale i zdobyła srebro w wieloboju drużynowym i brąz w ćwiczeniach na równoważni. Po ostatnich igrzyskach wzięła rozbrat ze sportem, który trwał dwa lata. Wróciła przed rokiem i zachwyciła formą w mistrzostwach świata - triumfowała w czterech konkurencjach, a w jednej była druga, powiększając kolekcję medali z imprez tej rangi do 30, w tym 23 złotych. Jej dorobek uzupełniają cztery srebrne i trzy brązowe.



Fot. Belga/SIPA USA/PressFocus

Czy Simone Biles będzie gwiazdą Paryża?

- Po Tokio wiedziałam, że to jeszcze nie koniec. Byłam pewna, że chcę wrócić - przyznała po wielobojowym zwycięstwie w zawodach kwalifikacyjnych z notą 117,225 pkt.

Do pięcioosobowej drużyny dostały się także Sunisa Lee, która w Tokio triumfowała indywidualnie w wieloboju, a następnie zmagała się z dwoma poważnymi chorobami nerek, Jade Carey, Jordan Chiles i najmłodsza, 16-letnia Hezly Rivera.

- Zawsze otaczali mnie ludzie, którzy nigdy się nie poddawali, więc i ja nie mogłam - powiedziała Lee podczas ceremonii wręczania nominacji olimpijskich, po czym zalała się łzami.

- Kocham te dziewczyny i zamierzam się nimi opiekować w Paryżu – obiecała Biles, która jest najstarszą zawodniczką w amerykańskim teamie gimnastycznym.

111 Czechów

OLIMPIZM

Zarząd Czeskiego Komitetu Olimpijskiego zatwierdził skład 111-osobowej ekipy, która zaprezentuje się w Paryżu. Liczba ta może wzrosnąć po relokacji miejsc startowych.

Do reprezentacji mogą „wskoczyć" głównie lekkoatleci. Ostateczny skład reprezentacji Czech znany będzie 7 lipca.

Wśród nominowanych znajdują się wszyscy czescy mistrzowie poprzednich igrzysk w Tokio: dżudoka Lukas Krpalek, kajakarz górski Jirzi Prskavec, strzelec Jirzi Liptak, który był najlepszy w trapie, oraz triumfatorki gry podwójnej w tenisie Katerina Siniakova i Barbora Krejcikova.

- Podobnie jak osiem lat temu w Rio de Janeiro, w igrzyskach nie wystąpi żaden czeski zespół. W Brazylii zaprezentowała się 105-osobowa ekipa. Teraz jesteśmy dumni z faktu, że w stolicy Francji wystartuje więcej osób niż w 2016 roku - powiedział prezes Czeskiego Komitetu Olimpijskiego Jirzi Kejval.

- Trwa jeszcze proces kwalifikacyjny lekkoatletów. Liczymy, że przyniesie on powiększenie ekipy - dodał szef misji olimpijskiej Martin Doktor.

Po raz pierwszy w historii olimpijskich startów Czechy reprezentowane będą w taekwondo, a po ośmiu latach przerwy do rywalizacji powrócą badmintoniści.

Czescy sportowcy trzy lata temu w Tokio wywalczyli 11 medali, po cztery złote i cztery srebrne oraz trzy brązowe, co dało im 18. lokatę w klasyfikacji krajów. Przed nimi, na 17., znaleźli się Polacy z 14 (4-5-5) miejscami na podium.

(PAP)

Lavillenie nie wystartuje

Francuski tyczkarz Renaud Lavillenie w trzech występach olimpijskich zdobył złoty i srebrny medal.

LEKKA ATLETYKA

W mistrzostwach swego kraju 37-letni tyczkarz zajął trzecie miejsce pokonując 5,60 m. Do pełni szczęścia byłemu rekordziście świata zabrakło 12 cm. Na niepowodzenie niewątpliwy wpływ miała kontuzja lewego uda odniesiona w ubiegłym roku.

Francuz marzył o trzecim medalu olimpijskim. W kolekcji ma już złoty i srebrny. Mistrzem olimpijskim został w Londynie w 2012 roku, a srebrny krążek dodał cztery lata później w Rio de Janeiro. Bogata jest jego kolekcja medali w czempionatach świata i Europy. Z mistrzostw globu w latach 2009-17 przywiózł pięć medali - srebrny oraz cztery brązowe. Trzykrotnie był mistrzem Starego Kontynentu i raz brązowym medalistą. Również udanie startował w pod dachem, zdobywając trzy złote krążki w HMŚ oraz cztery w HME.

Lavillenie został w Doniecku halowym rekordzista świata uzyskując 15 lutego 2014 r. 6,16, o centymetr lepiej od poprzedniego wyniki Siergieja Bubki uzyskanego w tej samej hali 21 marca 1992 roku. W amerykańskim Eugene 30 maja 2015 r. wyrównał wynikiem 6,05 m rekord świata na otwartym stadionie.

Skok o tyczce jest popularny w rodzinie Lavillenie, dyscyplinę tę uprawia także jego młodszy brat Valentin.

Francuski Komitet Olimpijski brał pod uwagę kandydaturę tyczkarza przy ustalaniu chorążego ekipy gospodarzy w dniu otwarcia imprezy 26 lipca. Igrzyska w stolicy Francji potrwają do 11 sierpnia.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 2 LIPCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.30 Pn: Euro, 1/8 finału Austria - Turcja (na żywo)

TVP 2

17.20 Pn: Euro, 1/8 finału Rumunia - Holandia (na żywo)

TVP SPORT

15.00 Pn: Euro - dzień dziewiętnasty, 16.00 Pn: Euro, studio i 1/8 finału Rumunia - Holandia, 20.50 1/8 finału: Austria - Turcja, 23.30 Euro wieczór (na żywo)

POLSAT SPORT 1

9.00 Cafe Euro Cast, 13.00 Tenis: 1. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.00 Tenis: 1. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.00 Tenis: 1. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.00 Tenis: 1. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

12.00 Tenis: 1. runda Wimbledonu (na żywo)

EUROSPORT 1

12.45 Kolarstwo: 4. etap Tour de France, Pinerolo - Valloire (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Żużel: liga szwedzka, Dackarna Malilla - Vastervik Speedway (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Piotr PŁATEK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 76db43ae1d

Do boju, Polsko!

Do rywalizacji na trawiastych kortach w Londynie przystępuje dziś nasz kwartet – jako pierwszy w samo południe rozpocznie Hubert Hurkacz. Iga Świątek na otwarcie zmierzy się z urodzoną w Moskwie Amerykanką Sofią Kenin.

Tylko aktor na Broadwayu, śpiewak w La Scali i tancerz w Teatrze Bolszoj rozumieją, co czuje tenisista na Wimbledonie - napisał w swoich wspomnieniach czterokrotny triumfator w Londynie, Australijczyk Rod Laver. Starsze od rozgrywanego od 1877 roku The Championships – jak oficjalnie nazywa się turniej – są tylko dwie imprezy sportowe na świecie: żeglarski Puchar Ameryki i golfowy British Open. Nic dziwnego, że spośród czterech tenisowych imprez Wielkiego Szlema największym prestiżem cieszy się ta londyńska, a triumf w niej jest ostateczną nobilitacją dla sportowców. Wczoraj ruszyła już jej 137. edycja.

Nie wszystkim ta nobilitacja się udała. Monica Seles ma w dorobku dziewięć wielkoszlemowych tytułów, ale żadnego w Londynie, Ivan Lendl osiem, po siedem Justine Henin i Mats Wilander – żadne z nich nie zdobyło Venus Rosewater Dish (panie) lub zwieńczonego ananasem Challenge Cup (panowie). Bo gra na trawie to inny rodzaj tenisa, choć wymiary kortu, rakiety i piłki są takie same.



Fot. Li Ying/Xinhua/PressFocus

Hubert Hurkacz jako pierwszy z polskiego kwartetu zaserwuje w tegorocznym Wimbledonie.

Powtórka z Melbourne

W gronie „niespełnionych" jest na razie Iga Świątek, królowa paryskiej mączki, na której wygrała cztery z pięciu ostatnich edycji, do tego raz na twardym korcie w Nowym Jorku. Za trawą światowy numer jeden specjalnie nie przepada. Dość powiedzieć, że jej największym osiągnięciem w Londynie jest ubiegłoroczny ćwierćfinał, ale z racji młodego wieku – ledwie 23 lata – okazji do nobilitacji zapewne nie zabraknie. Czy już w tym roku?

Na „dzień dobry" Polka zmierzy się Amerykanką Sofią Kenin – podobnie jak w styczniu w Australian Open. W Melbourne Iga wygrała 7:6 (7-2), 6:2, a w maju 2020 pokonała Kenin w finale Rolanda Garrosa (6:4, 6:1), zdobywając swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy. Wspomnienia więc bardzo miłe.

Sofia Aleksandrowna Kenina urodziła się w Moskwie w 1998 roku, ale po kilku miesiącach rodzice Aleksander i Swietłana wyemigrowali z córką do Nowego Jorku. Cztery lata temu po niespodziewanym triumfie w Australii 25-letnia Sofia - już Kenin - była czwarta w rankingu, dziś jest 49., na Wimbledonie nigdy nie przebrnęła trzeciej rundy, każdy inne rozstrzygnięcie niż awans Igi będzie więc sensacją. W planie dnia to trzecie spotkanie na korcie numer 1, na którym rywalizacja rozpocznie się o 14.00. Polka do gry przystąpi więc prawdopodobnie dopiero około godziny 19.00.

Kumpelki z Londynu

Jeszcze później, bo około 20.00, zaczną Magda Linette i Magdalena Fręch. Ich mecze zaplanowano bowiem dopiero jako czwarte na kortach numer 18 i 14, na których rywalizacja zacznie się w południe. Linette (WTA 44.) trafiła na rozstawioną z numerem 21. Jelinę Switolinę, która przed rokiem w ćwierćfinale „odprawiła" Świątek, ale poznanianka zdołała akurat Ukrainkę pokonać w ich ostatniej potyczce, właśnie w Londynie, w 2. rundzie w 2021 roku, choć bilans z nią ma 1-2.

Fręch (58.) zagra z kolei z Brazylijką Beatriz Haddad Maią (nr 20.), z którą dwa lata temu w Londynie były kumpelkami po tej samej stronie siatki - wygrały dwa mecze w turnieju deblowym, odpadając w 1/8 finału. Z potyczek w roli rywalek tenisistka Górnika Bytom przegrała obydwie, ostatnią rok temu na twardych kortach w Montrealu.

„Hubi" na pierwszy ogień

Najwcześniej, bo już o 12.00 czasu polskiego, do boju przystąpi we wtorek Hubert Hurkacz. Rozstawiony z numerem 7 Polak na korcie numer 3 zagra z Radu Albotem, który do turnieju głównego dostał się przez kwalifikacje. Mołdawianin w światowym rankingu jest 144. 27-letni wrocławianin z o osiem lat starszym Albotem przegrał w 2020 r. w imprezie ATP 1000 w Paryżu, ale dziś takie rozstrzygnięcie byłoby sensacją. Dysponujący jednym z najlepszych serwisów w światowej czołówce – co trawa „premiuje" dodatkowo - „Hubi" przez niektórych zaliczany jest do grona faworytów turnieju, nawet pamiętając o tym, że w ćwierćfinale jest na kursie kolizyjnym z Novakiem Djokoviciem, 7-krotnym triumfatorem Wimbledonu, z którym Polak przegrał wszystkie 7 potyczek...

- Widzę wielkie rzeczy w wykonaniu Hurkacza. Trawa to jego ulubiona nawierzchnia, Hubert wręcz po niej fruwa, znakomicie się porusza, ma czucie m.in. trudnych piłek. Wierzę, że Polak zawojuje w tym roku Wimbledon, przebije swój najlepszy wynik, czyli półfinał trzy lata temu. Widzę go w finale, bardzo daleko, a może i nawet jako zwycięzcę – stwierdził jak zwykle entuzjastycznie nastawiony Wojciech Fibak. Oby pierwszy Polak w światowym Top 10 miał nosa!

Tomasz Mucha

WYNIKI 1. RUNDY

Kobiety: Burel (Francja) - Lys (Niemcy) 6:2, 6:4, Paolini (Włochy, 7) - Tormo (Hiszpania) 7:5, 6:3, Sakkari (Grecja, 9) - Kessler (USA) 6:3, 6:1, Keys (USA, 16) - Trevisan (Włochy, 12) 6:4, 7:6 (7-4), Kasatkina (Rosja, 14) - Zhang (Chiny) 6:3, 6:0, Kostjuk (Ukraina, 18) - Sramkova (Słowacja) 6:3, 6:2, Pawliuczenkowa (Rosja, 25) - Townsend (USA) 7:6 (7-4), 6:1, Jastremska (Ukraina, 28) - Podoroska (Argentyna) 6:1, 7:6 (7-1), Zhu (Chiny) - Begu (Rumunia) 6:0, 6:4, Gratschewa (Francja) - Curenko (Ukraina) 6:3, 6:1, Minnen (Belgia) - Watson (W. Brytania) 7:5, 6:4, Todoni (Rumunia) - Danilović (Serbia) 7:5, 6:1, Mertens (Belgia) - Hibino (Japonia) 2:6, 6:2, 6:4, Rus (Holandia) - Yuan (Chiny) 6:2, 6:3, Y. Wang (Chiny) - Schmiedlova (Słowacja) 6:0, 3:6, 6:4, Sznajder (Rosja) - Pliskova (Czechy) 4:6, 6:4, 7:5, Osaka (Japonia) - Parry (Francja) 6:1, 1:6, 6:4, Saville (Australia) - Stearns (USA) 6:4, 6:2, Sun (Nowa Zelandia) - Zheng (Chiny, 8) 4:6, 6:2, 6:4, Vekić (Chorwacja) - X. Wang (Chiny) 3:6, 6:3, 6:4

Mężczyźni: Alcaraz (Hiszpania, 3) - Lajal (Estonia) 7:6 (7-3), 7:5, 6:2, Miedwiediew (Rosja, 5) - Kovacevic (USA) 6:3, 6:4, 6:2, Ruud (Norwegia, 8) - Bolt (Australia) 7:6 (7-2), 6:4, 6:4, Dimitrow (Bułgaria, 10) - Lajovic (Serbia) 6:3, 6:4, 7:5, Humbert (Francja, 16) - Szewczenko (Kazachstan) 6:1, 4:6, 7:6 (7-2), 6:7 (3-7), 6:1, Nakashima (USA) - Baez (Argentyna, 18) 6:2, 6:3, 6:4, Shapovalov (Kanada) - Jarry (Chile, 19) 6:1, 7:5, 6:4, Monfils (Francja) - Mannarino (Francja, 22) 6:4, 3:6, 7:5, 6:4, Tiafoe (USA, 29) - Arnaldi (Włochy) 6:7 (5-7), 2:6, 6:1, 6:3, 6:3, Zhizhen (Chiny, 32) - Janvier (Francja) 7:6 (7-4), 6:3, 6:2, Struff (Niemcy) - Marozsan (Węgry) 6:4, 6:7 (4-7), 6:2, 6:3, Altmaier (Niemcy) - Fery (W. Brytania) 4:6, 7:6 (8-6), 1:6, 6:3, 6:1, Juncheng (Chiny) - Garin (Chile) 7:5, 6:4, 6:4, Corić (Chorwacja) - Meligeni (Brazylia) 6:3, 7:6 (7-2), 6:3, Fognini (Włochy) - Van Assche (Francja) 6:1, 6:3, 7:5, Thompson (Australia) - Kotow (Rosja) 5:7, 5:7, 6:4, 6:4, 6:4, Berrettini (Włochy) - Fucsovics (Węgry) 7:6 (7-3), 6:2, 3:6, 6:1, Wawrinka (Szwajcaria) - Broom (W. Brytania) 6:3, 7:5, 6:4, Mueller (Francja) - Gaston (Francja) 6:4, 7:6 (7-2), 7:6 (7-5), Harris (RPA) - Michelsen (USA) 3:6, 4:6, 7:6 (7-5), 6:2, 7:6 (11-9), van de Zandschulp (Holandia) - Broady (W. Brytania) 6:2, 4:6, 6:3, 6:2

ZDARZYŁO SIĘ WCZORAJ

BIAŁORUŚ W ODWROCIE

■ Z powodu problemów z barkiem tuż przed pierwszym meczem z turnieju wycofała się Aryna Sabalenka. Trzecia zawodniczka światowego rankingu w poniedziałek miała rozegrać mecz 1. rundy z Amerykanką Eminą Bektas. „Próbowałam wszystkiego, żeby się przygotować, ale niestety mój bark odmówił współpracy" - przekazała 26-latka z Mińska w mediach społecznościowych; już podczas sobotniej konferencji prasowej powiedziała, iż nie może dać gwarancji, że wystąpi w tegorocznej edycji. W zeszłym roku w Londynie Białorusinka dotarła do półfinału. W dorobku ma dwa wielkoszlemowe triumfy - oba w Australian Open.
Kilka godzin później tą samą drogą poszła jej rodaczka Wiktoria Azarenka. Była liderka światowego rankingu również zgłosiła problem z barkiem. Jej miejsce zajęła „szczęśliwa przegrana" z kwalifikacji, Elsa Jacquemont, ale szybko przegrała z Amerykanką Sloane Stephens.

PIERWSZA NIESPODZIANKA

■ Największą niespodzianką pierwszego dnia turnieju była porażka rozstawionej z „ósemką" Qinwen Zheng. Chinka wygrała pierwszą partię z notowaną na 123. miejscu w rankingu WTA kwalifikantką Lulu Sun 6:4, lecz w kolejnych Nowozelandka odwróciła losy meczu, ogrywając faworytkę 6:2 i 6:4.

MISTRZ BEZ STRATY

■ Carlos Alcaraz batalię o obronę tytułu w Londynie rozpoczął od wygranej bez straty seta. Rozstawiony z numerem 3 Hiszpan pokonał Estończyka Marka Lajala 7:6 (7-3), 7:5, 6:2. 21-latek z Tallina w światowym rankingu zajmuje 269. miejsce i przebił się przez kwalifikacje.

BECKHAM NA TRYBUNACH

■ Wimbledon wyjątkowy jest też dla kibiców, których każdego dnia przychodzi kilkadziesiąt tysięcy. Część nocuje w namiotach w pobliskim parku. Na terenie kompleksu elegancję i luksus widać na każdym kroku – dla londyńczyków to miejsce, w którym po prostu trzeba się pokazać, wypić kieliszek szampana, i niekoniecznie obejrzeć mecz na widowni. W poniedziałek na trybunach pojawiły się sławy, a wśród nich były piłkarz David Beckham.

Sport 76db43ae1d